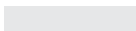


**Polska polityka
zagraniczna:
kontynuacja
czy zerwanie?**

Fundacja im. Stefana Batorego
Warszawa 2004



FUNDACJA
IM. STEFANA BATOREGO

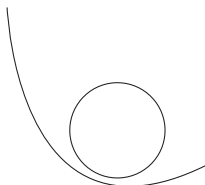


Polska polityka zagraniczna: kontynuacja czy zerwanie?

Dyskusja

z udziałem polityków,

ekspertów i dziennikarzy



Fundacja im. Stefana Batorego

ul. Sapieżyńska 10a

00-215 Warszawa

tel. |48-22| 5360200

fax |48-22| 5360220

batory@batory.org.pl

www.batory.org.pl

Redakcja: **Piotr Kosiewski**

Korekta: **Joanna Liczner**

Opieka artystyczna nad publikacjami

Fundacji im. Stefana Batorego: **Marta Kusztra**

Opracowanie graficzne i skład: **Michał Poloński**

© Copyright by Fundacja im. Stefana Batorego

ISBN 83-89406-31-4

Publikacja jest rozpowszechniana bezpłatnie.

Warszawa 2004

Spis treści

Wstęp

Aleksander Smolar **7**

Debata

Wprowadzenie do dyskusji **11**

Aleksander Smolar, Lena Kolarska-Bobińska,
Tadeusz Mazowiecki, Andrzej Olechowski,
Dariusz Rosati

Dyskusja **27**

Podsumowanie dyskusji

Włodzimierz Cimoszewicz **44**

Wystąpienia końcowe **51**

Ankieta

Jan Krzysztof Bielecki **59**

Danuta Hübner **65**

Józef Oleksy **73**

Jacek Saryusz-Wolski **78**

Noty **85**

Wstęp

Rok 2004 miał szczególne znaczenie dla polskiej polityki zagranicznej. W sensie instytucjonalnym oznaczał ostateczne „przycumowanie” Polski do Zachodu. Po przystąpieniu do NATO w 1999 roku znaleźliśmy się oto w przededniu uzyskania pełnych praw członkowskich w Unii Europejskiej. Zdecydowane opowiedzenie się po stronie Stanów Zjednoczonych w kryzysie irackim nagle i dość niespodziewanie uczyniło z Polski uczestnika polityki nie tylko regionalnej i europejskiej, ale również globalnej.

Otwarcie nowych horyzontów przed naszą polityką zagraniczną stawia problem jej koherencji oraz przygotowania Polski do tej zmiany. Zarówno jeżeli chodzi o siłę i sprawność struktur państwowych, wydolność systemu politycznego, bazę ekonomiczną, jak i o przygotowanie intelektualne. Szeroki *consensus* klasy politycznej wokół prowadzonej polityki nie zmienia faktu, że pozostaje wiele znaków zapytania, na które trzeba znaleźć odpowiedź. Stanowisko w sprawie wojny w Iraku, zaangażowanie militarne w trakcie i po zwycięskiej operacji wojskowej doprowadziło do wyraźnego ochłodzenia stosunków z dotychczas najbliższymi sojusznikami Polski w Europie. Można też mówić bardziej ogólnie o zerwaniu z jedną z zasad dotychczasowej polityki polskiej: szukania równowagi i unikania zdecydowanego wyboru w sytuacji konfliktów czy napięć między Stanami Zjednoczonymi a sojusznikami europejskimi. Polska, która przez kilkanaście lat z pełną świadomością i pewnym kunsztem unikała

konfliktów, które dzieliły NATO i Unię Europejską, teraz zaangażowała się w spory dzielące obie organizacje.

Nasza nowa polityka znalazła spektakularną ilustrację w związku z debatą nad projektem konstytucji Unii Europejskiej, już po zakończeniu prac przez Konwent, który ją przygotował. Szczyt Unii w Brukseli i ujawniona na nim determinacja polskich przedstawicieli realizujących stanowisko Sejmu nadały niezwykłą wyrazistość polskiej polityce. Równocześnie stworzyły napięcia z wieloma państwami europejskimi, jeżeli nie z większością z nich. Na ile nasze stanowisko jest problemem dla Unii jako całości, na ile zaś, przeciwnie, może stanowić odpowiedź na jej problemy? I pytanie dla nas zapewne ważniejsze: na ile zarysowująca się sytuacja w Unii po szczycie w Brukseli – rozkład sił, stanowisk, priorytetów – będzie sprzyjać naszym priorytetom, związanym z rozwojem, modernizacją, bezpieczeństwem i pozycją Polski?

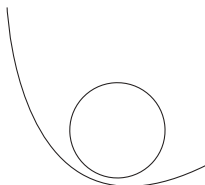
Wielkim osiągnięciem polityki po 1989 roku było ułożenie dobrych stosunków z sąsiadami Polski. Obecny, nienajlepszy stan stosunków z Niemcami zdaje się mieć swoje źródła w wyżej wspomnianych czynnikach, chociaż nie wyłącznie. Pilnej refleksji wymaga również stan naszych stosunków z innymi państwami regionu, również z członkami Grupy Wyszehradzkiej. Zwłaszcza w świetle często głoszonych polskich aspiracji do przewodzenia w regionie. I pytanie na pewno warte dyskusji: jak zmiana międzynarodowego usytuowania Polski może wpłynąć na nasze możliwości współkształtowania przyszłej polityki zagranicznej Unii, w tym przede wszystkim jej wschodniego wymiaru?

Wszystkie te zmiany, prowadzące do nich procesy i ich konsekwencje wymagają pogłębionej refleksji. Przynajmniej częściowemu wypełnieniu tej luki miała służyć zorganizowana przez Fundację Batorego w dniu 5 lutego 2004 debata z udziałem polityków, ekspertów i dziennikarzy. Przedstawiamy wybór najważniejszych fragmentów tej dyskusji. Naszą publikację uzupełniliśmy o wypowiedzi kilku polityków, którym postawiliśmy tytułowe pytanie: „Polska polityka zagraniczna: kontynuacja czy zerwanie?”.

Aleksander Smolar

Debata

5 lutego 2004



Wprowadzenie do dyskusji

Aleksander Smolar

Polska polityka zagraniczna w 2003 roku była przedmiotem burzliwych dyskusji zarówno w Polsce, jak i za granicą. Oceniano ją różnie: pozytywnie i negatywnie. Za granicą, zwłaszcza w Europie, oceny były znacznie bardziej niż u nas podzielone. U początku sporów wokół polskiej polityki zagranicznej leży „list ośmiu”, przygotowany przez rządy Hiszpanii i Wielkiej Brytanii, a podpisany m.in. przez polskiego premiera. Dokument ten zawierał deklarację solidarności ze Stanami Zjednoczonymi, politycznie zaś był wymierzony przeciwko Niemcom i Francji. List ten jest ważnym faktem w historii stosunków transatlantyckich.

Nasz udział w wojnie w Iraku, a następnie w jego administrowaniu po upadku reżimu Saddama Husajna określił nowe miejsce i rolę polskiej polityki międzynarodowej. Inne fakty, które wpłynęły na nową sytuację Polski w Europie, to sukces referendum akcesyjnego do Unii Europejskiej i konfrontacja wokół projektu konstytucji Unii, przyczyniająca się do niepowodzenia unijnego szczytu w Brukseli.

Wszystkie te fakty i decyzje wywołały w Polsce żywą dyskusję wokół tego, co zaczęto przybierać kształt „nowej polityki zagranicznej”. Ten pluralizm stanowisk był znacznie mniejszy wśród polityków. Główne partie polityczne manifestowały daleko posunięty *consensus* zarówno w akceptowaniu polityki USA – w tym interwencję w Iraku – i ścisłych związków Warszawy

z Waszyngtonem, jak i wobec projektu konstytucji europejskiej. W tej drugiej sprawie zgoda obejmowała wszystkie partie obecne w parlamencie. Czasami wypowiedzi polityków zdawały się wręcz sugerować, że stoimy w obliczu zagrożenia zewnętrznego, wymagającego pełnej jedności i czujności narodowej. Padały ostre słowa, służące mobilizacji raczej uczuć niż rozumu. Powiadano: nie wolno ustąpić ani o milimetr, bo stracimy istotne pozycje narodowe. Pod adresem ludzi mówiących o potrzebie kompromisu padały oskarżenia o zdradę i tchórzostwo. Zgodę na rezygnację z zapisów z Nicei Jan Rokita skojarzył ze śmiercią. Premier Leszek Miller z kolei apelował, aby „nie rozstrzeliwać Nicei”.

Czy taka atmosfera służy racjonalnej dyskusji? Na pewno nie. Co więcej, emocjonalnej atmosferze wokół spraw Unii Europejskiej towarzyszyły – po raz pierwszy od lat – emocje w sprawach polsko-niemieckich, dotyczące przede wszystkim planów budowy Centrum Przeciwko Wypędzeniom. Niezależnie od oceny, czy jest to fortuna, czy niefortuna inicjatywa i jaką formę powinno przyjąć to Centrum, aby było dla nas do zaakceptowania, rozmiary manifestowanego niepokoju miały same w sobie coś niepokojącego. I ostatni, najnowszy przykład roli emocji w naszych stosunkach zagranicznych – wizyta prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego w Stanach Zjednoczonych w styczniu 2004 roku. W związku z daleko idącym poparciem przez Polskę polityki administracji George’a W. Busha niektóre elementy stosunku Waszyngtonu do Polski są odbierane jako niestosowne, a nawet raniące. Dotyczyło to problemu wiz i sposobu traktowania obywateli polskich na granicach USA, ale też braku spodziewanych korzyści z tzw. offsetu, związanego z kontraktem na zakup samolotów F-16, wreszcie z zawiedzionymi nadziejami na istotny udział polskich firm w kontraktach na odbudowę Iraku. Każda z tych spraw jest inna i różnie może być oceniana. Łączy je jednak wysoki poziom emocji i rozczarowania klasy politycznej. Wpłynęło to w istotnym stopniu na atmosferę towarzyszącą wizycie prezydenta Kwaśniewskiego w Waszyngtonie.

Powiązanie emocji i polityki zagranicznej jest niebezpieczne. Przesadne nadzieje mogą być przejawem braku zdolności oceny realiów polityki mię-

dzynarodowej, „ucieczki od rzeczywistości” klasy politycznej i tych wszystkich, którzy w sprawach polityki wypowiadają się publicznie i kształtują opinię społeczeństwa. Jednak ważniejszy od roli emocji w polityce zagranicznej jest problem jej zasadniczych kierunków. Naszą debatę zatytułowaliśmy: „**Polska polityka zagraniczna: kontynuacja czy zerwanie?**”. Mamy bowiem świadomość, że Polska osiągnęła podstawowe cele, jakie stawiała sobie przed piętnastu laty, odzyskując pełnię suwerenności. Mam na myśli utożsamienie dobrych bądź przynajmniej poprawnych stosunków z sąsiadami oraz członkostwo w NATO i Unii Europejskiej. Dzisiaj stanęliśmy wobec nowych wyzwań, konieczności zdefiniowania na nowo naszych celów w sytuacji, w której nie są one już takie oczywiste. Od ponad roku, być może od szczytu w Kopenhadze w grudniu 2002 roku, a nawet od „listu ośmiu”, można dostrzec nowe istotne elementy w polskiej polityce zagranicznej. Nasuwa się jednak pytanie, na ile podejmowane w ostatnim czasie ważne decyzje są częścią nowej, świadomej i długofalowej polityki, na ile zaś wynikają z konieczności szybkiej reakcji na sytuację, która wymusiła nowe, często spontaniczne odpowiedzi.

Czy można mówić o istotnej zmianie w naszej polityce? Myślę, że przynajmniej pod pewnym względem tak. Jednym z elementów sukcesu polskiej polityki zagranicznej po 1989 roku była nasza zdolność unikania zdecydowanych wyborów w sytuacji konfliktowych racji i interesów w ramach jednoczącej się Europy, jak i w obliczu komplikujących się stosunków między Stanami Zjednoczonymi a Europą. Przyświecało nam przekonanie – jeżeli mogę pozwolić sobie na interpretację polskiej polityki ubiegłych ponad dziesięć lat – że w interesie Polski nie leży zajmowanie stanowiska w sprawach dzielących naszych sojuszników. Powinniśmy bowiem zdobywać poparcie dla naszej strategii wchodzenia do NATO i Unii Europejskiej ze strony wszystkich państw członkowskich obu organizacji. Obecnie powstała zupełnie nowa sytuacja. Czy zatem zdecydowany wybór dokonany przez władze polskie w związku z podpisaniem „listu ośmiu”, wojną w Iraku i rolą, którą tam obecnie pełnimy, oraz postawa w sporze o konstytucję Unii były świadomym wyborem nowej polityki zagranicznej ze względu na naszą już pewniejszą pozycję w ramach

instytucji świata zachodniego? Obojętnie, jakiej odpowiedzi udzielimy na tak postawione pytanie, nie mam wątpliwości, że mamy do czynienia z nowymi istotnymi faktami w naszej polityce międzynarodowej i trudno jest na ich podstawie przedstawić całościową jej interpretację, wpisać pojedyncze decyzje w jakiś strategiczny plan. Trudno też zewnętrznemu obserwatorowi określić zaplecze intelektualno-polityczne, które wpłynęło na takie właśnie nowe zdefiniowanie naszej polityki zagranicznej.

Polską politykę zagraniczną może analizować na trzech poziomach. Pierwszy to problem stosunków z krajami naszego regionu: z wchodzącymi wraz z nami do Unii Europejskiej (Grupa Wyszehradzka, kraje bałtyckie) oraz z naszymi wschodnimi sąsiadami, którzy do niej nie wejdą w dającym się przewidzieć czasie. Wszyscy się zgadzają, że szczególnie ważne są tu stosunki z Ukrainą. Drugi poziom to polityka europejska. I tu pojawia się pytanie: jaką mamy koncepcję Europy? Czy z tych wszystkich rozmów, negocjacji i składanych w ostatnim czasie deklaracji najwyższych przedstawicieli władz państwowych wyłania się jakaś „nasza” wizja Europy? Na przykład, jak wyobrażamy sobie sojusze w ramach Unii? Mógłbym cytować wypowiedzi najwyższych przedstawicieli naszego państwa, którzy w ubiegłym roku udzielali radykalnie odmiennych odpowiedzi na tak postawione pytanie. Czy przywiązujemy istotną wagę do Grupy Wyszehradzkiej i Trójkąta Weimarskiego? Czy też uważamy, że nie będzie już w Europie trwałych porozumień grup państw, z jakimi dotychczas mieliśmy do czynienia? A może sądzimy, iż tworzenie jakichkolwiek porozumień jest rzeczą niebezpieczną, bowiem prowadzi do powstania w ramach Unii sojuszy, z możliwym powrotem tradycyjnej polityki równowagi sił?

W krytykach padających pod adresem Polski podczas debat nad traktatem konstytucyjnym podkreślano, że nasza delegacja koncentruje uwagę na sprawie możliwości blokowania niewygodnych dla naszego kraju decyzji Rady Unii Europejskiej. Padało w związku z tym pytanie: o jaką wizję pozytywnej Europy Polska będzie walczyć? Czy w Unii widzimy przede wszystkim mechanizm dochodzenia do *consensusu* i solidarności, czy też pole konfrontacji interesów narodowych? Trzeci poziom polskiej polityki zagranicznej obejmuje stosunki transatlantyckie, czy też globalne, bowiem wraz z zaan-

gażowaniem Sojuszu Atlantyckiego w działania poza obszarem Europy również nasza polityka nieuchronnie ku takiej globalizacji zmierza. Tak czy inaczej, podstawowym problemem są tu stosunki ze Stanami Zjednoczonymi.

Te trzy poziomy na siebie wzajemnie oddziałują. To utrudnia i czyni tym bardziej koniecznym sporządzenie bilansu dotychczasowych dokonań. Zatem, jakie korzyści odnosimy z ostatnich naszych wyborów politycznych? Jaki wpływ polityka ostatniego roku ma na naszą pozycję regionalną, na naszą pozycję w Europie, na nasze globalne usytuowanie? Jakie są nasze perspektywy w Unii Europejskiej ze względu na charakter obecnych więzi Polski ze Stanami Zjednoczonymi?

Lena Kolarska-Bobińska

Odpowiadając na sformułowaną w tytule naszego spotkania alternatywę: „kontynuacja czy zerwanie?”, możemy powiedzieć, że jako kraj znajdujemy się w końcowej fazie funkcjonowania pewnego modelu tworzenia polityki zagranicznej. Powoli będzie go zastępował model, który funkcjonuje w wielu krajach Unii Europejskiej. Nie należy więc mówić o kontynuacji ani też o zerwaniu, ponieważ czeka nas zasadnicza, choć ewolucyjnie przebiegająca, zmiana sposobu tworzenia polskiej polityki zagranicznej. Będzie ona rzutować na charakter celów polityki zagranicznej.

Przede wszystkim po wejściu Polski do Unii zmienią się zagadnienia, którymi polska polityka będzie się zajmowała; zmienią się też instytucje tę politykę uprawiające. Będziemy mieli do czynienia z dwoma procesami o odmiennych wektorach. Z jednej strony, polska polityka zagraniczna silniej niż dotychczas zostanie związana z polityką wewnętrzną kraju, będzie stanowić jej część. Z drugiej strony, będziemy współtworzyć politykę zagraniczną naszego kontynentu. Te dwa procesy będą miały konkretne konsekwencje. Nastąpi dekoncentracja i pluralizacja polskiej polityki zagranicznej. Zmieni się też przedmiot jej zainteresowania – kształtować ją będzie wiele podmiotów. Kwestie dotychczas definiowane jako wchodzące w zakres spraw krajowych nabiorą rangi ponadnarodowej, a kwestie ponadnarodowe – nabiorą rangi spraw krajowych. Dotychczasowa polity-

ka gabinetowa, w wysokim stopniu scentralizowana, była ulokowana w jednym lub w dwóch ośrodkach (rządzie i w urzędzie prezydenta) i tworzona przez bardzo wąskie grono osób.

Zmiana, która nastąpi, będzie polegała na instytucjonalizacji polskiej polityki zagranicznej. Kwestie dotyczące integracji od 1 maja 2004 staną się wewnętrzną sprawą Polski, będą realizowane przez szereg ministerstw, agend, agencji i instytucji. Kluczowy zatem będzie proces biurokratycznej koordynacji polityk sektorowych, realizowanych przez poszczególne instytucje. Niezbędne stanie się nie tylko uzgadnianie stanowisk w wielu sprawach między różnymi organizacjami w Polsce, ale też uzgadnianie stanowisk i dyrektyw z odpowiednimi sektorowymi, tematycznymi komitetami i ciałami w Unii Europejskiej. Polityka – trochę zagraniczna, a trochę wewnętrzna – będzie też tworzona przez dużo szersze grono osób i instytucji. Będzie musiała opierać się w większej niż dotychczas mierze na ekspertach – przynajmniej tak być powinno. To wymaga innej logiki działania. Obecnie nieprzekazywanie informacji, niedzielenie się nimi jest uważane za zaletę. Jednak to właśnie konieczność wymiany informacji jest podstawą koordynacji różnych polityk sektorowych do wypracowywania polskiego stanowiska.

Muszą w związku z tym powstać jasne, konkretne i sformalizowane procedury uzgadniania, negocjowania, porozumiewania się, wypracowywania stanowisk. Nie sądzę, abyśmy już dzisiaj posiadali wypracowane procedury. Jest to szczególnie ważne, bowiem proces wypracowywania tej polityki będzie wieloinstytucjonalny, co prowadzi do konfliktów. Już teraz widać ich zaczątki. Ministerstwo Spraw Zagranicznych realizuje cele polityczne i podejmuje decyzje dotyczące naszego stanowiska wobec traktatu konstytucyjnego i zawartego w nim sposobu głosowania. Natomiast ministerstwa zajmujące się polityką ekonomiczną mają w tej sprawie odmienne zdanie. Narzekają, że stanowisko Ministerstwa Spraw Zagranicznych utrudnia negocjacje kwestii ekonomicznych z Unią Europejską.

Drugi – obok instytucjonalizacji, biurokratyzacji i uporządkowania procedur – proces, który zmieni charakter polskiej polityki zagranicznej, to postępujące upolitycznienie. Ponieważ wiele problemów stanie się kwestiami

wewnętrzny, polityka zagraniczna w tej sferze będzie podlegała takim samym procesom, jak inne zagadnienia polityczne. Będziemy więc przechodzić od obecnego *consensusu* do fazy konfliktu, sporu i debaty. Kończy się powoli „błogostawiony” dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych okres jednomyślności, jaki istniał w polskiej polityce zagranicznej. Stanie się ona domeną międzypartyjnych sporów. Niektóre partie będą się starały podkreślać różnice, aby wygrać poparcie społeczne, kierując się racjami doraźnymi i partykularnymi, ale też poglądami swoich elektoratów.

Nastąpi też uspołecznienie polskiej polityki zagranicznej. Dzisiaj tworzy się ją w zaciszu gabinetów i trudno mówić o istnieniu debaty publicznej w tych kwestiach. Dobry przykład stanowi sposób sformułowania stanowiska Polski wobec traktatu konstytucyjnego: społeczeństwo po prostu zostało poinformowane o decyzji rządu w tej sprawie. Nie było rozmów, wymiany poglądów, dyskusji. Zakomunikowano nam stanowisko rządu jako rację stanu. Ponieważ wiele kwestii polityki zagranicznej stanie się przedmiotem konfliktu czy debaty partyjnej, będą one również angażowały społeczeństwo. Można powiedzieć, że w tym sensie polska polityka zagraniczna „zejdzie pod strzechy”, bowiem pomoc publiczna dla zakładów pracy, wprowadzenie euro oraz wysokość składki unijnej będą dotyczyły bezpośrednio obywateli.

Consensus w polityce zagranicznej w części dotyczącej spraw europejskich załamie się także z innego powodu. Polityka ta stanie się wielowariantowa. Zniknie prosta, łatwa i pozbawiona alternatyw opcja: „Wejść czy nie wejść do Unii Europejskiej?”. Pojawią się złożone problemy, niosące za sobą różne polityczno-ekonomiczne skutki, niejednoznaczne w ocenie. Pojawią się problemy wymagające zajęcia stanowiska i budzące określone emocje i podziały. Już obecnie wzrosło zainteresowanie kwestiami polityki zagranicznej w związku z nieudanym spotkaniem w Brukseli w grudniu 2003 roku. Nasilenie debat związanych z traktatem konstytucyjnym w Polsce jest obecnie dużo większe niż w innych krajach europejskich. Spór unijny wokół systemu głosowania pobudza też pytania o przyszłą rolę Polski w Europie. Stanowi pretekst do zastanawiania się: „Jakie są nasze interesy i sojusze i jaką rolę w przyszłości powinna odgrywać Polska?”. Polityka na razie nie odpo-

wiadają na tak formułowane zasadnicze pytania. Może sami nie wiedzą, jaka powinna być przyszła rola Polski w Europie, jakie powinny być nasze sojusze i interesy. Ale to może wywołać poważniejszą debatę.

Jak już powiedziałam, dotychczas racje polityki zagranicznej były społeczeństwu „komunikowane” przez rząd. Na początku 2003 roku słyszeliśmy, że wejście do Unii jest korzystne, bo zyska na nim Polska, Europa, my wszyscy. W drugiej połowie roku zostaliśmy poinformowani, że państwa Unii Europejskiej sprzysięgły się przeciw nam i chcą zagrozić pozycji Polski. Taki sposób komunikowania konkretnych racji wywołuje poczucie alienacji. Nic dziwnego, że badania opinii publicznej przeprowadzone w styczniu 2004 roku wykazały, że społeczeństwo czuje się lekceważone przez władzę i że to poczucie jest obecnie największe od 1988 roku. Jedną z przyczyn takiego wyniku jest – moim zdaniem – sposób mówienia o polityce zagranicznej.

Na koniec powinnam wspomnieć o umiędzynarodowieniu polskiej polityki zagranicznej – będziemy też przecież tworzyli europejską politykę zagraniczną. Biorąc po uwagę wszystkie te kwestie, znaleźliśmy się w wyjątkowej sytuacji. To dobra okazja do wciągnięcia społeczeństwa w debatę dotyczącą polityki zagranicznej, które wcześniej, ani w czasach komunizmu, ani po roku 1989, w niej nie uczestniczyło, ponieważ te kwestie pozostawały w rękach polityków.

Tadeusz Mazowiecki

Zastanawiając się nad hasłem „kontynuacja czy zerwanie?”, zadałem sobie pytanie: co można rozumieć przez słowo „zerwanie”? Oczywiście, pewien okres polityki zagranicznej kończy się, podlega ona zmianie. Jakie są tego powody? Zasadnicze cele naszej polityki: maksymalne zakotwiczenie w zachodnim świecie demokratycznym, przystąpienie do Sojuszu Atlantyckiego, możliwie dobre, otwarte stosunki z Rosją, wsparcie demokratycznych dążeń Ukrainy – wszystkie te cele nie ulegają zmianie. Stanęły natomiast przed nami nowe problemy. Po pierwsze, ujawnił się konflikt między realizacją poszczególnych celów. Po drugie, widzimy sprzeczności między podmiotami: nie ma jednego świata zachodniego. Świat Zachodu jest skonfliktowany wewnętrznie. Musi-

my zatem dokonywać wyborów, stajemy przed taką koniecznością, wcześniej zaś sądziliśmy, że nie ma i nie będzie takiej potrzeby.

Bardzo krytycznie oceniam przygotowanie polskiego rządu i polskich polityków, ale też polskiej opinii publicznej do nowej sytuacji. Krytycznie oceniam zarówno sposób zajmowania stanowiska przez polski rząd z dalekosiężnym poparciem opozycji, jak i skutki tych działań na zewnątrz. Następuje coraz większy rozdział między poglądami społeczeństwa a opiniami polityków. Towarzyszy temu niewłaściwy sposób zajmowania stanowiska. Przykładem może tu być wspomniany już „list ośmiu”, ale też sposób obrony przez Polskę ustaleń nicejskich. To rozumiałe, że musieliśmy bronić wcześniej uzyskanej pozycji w Europie, tym bardziej, że zostaliśmy zaskoczeni propozycją Konwentu, wysuniętą bez szerokich konsultacji i dyskusji. Natomiast zapowiedziana przez opozycję obrona „aż do śmierci” ustawiła rząd w narożniku. Stworzyło to też obraz Polski jako kraju niezdolnego do negocjowania kompromisu. Co gorsze, po fiasku szczytu Unii w Brukseli nadal słyszymy to samo, w oficjalnych wypowiedziach rządowych padają te same słowa. Wciąż potwierdzamy swoje stanowisko w sprawie zapisów z Nicei. Czy rząd jest już na tyle słaby, że boi się wykazać minimalną odwagę? Czy tak trudno powiedzieć „szukamy kompromisu”, a nie tylko powtarzać „bronimy Nicei”? Czy możemy tylko czekać, aż inni nam ten kompromis zaproponują? Ten fatalny sposób zajmowania stanowiska i komunikacji ze społeczeństwem doprowadził do tego, że społeczeństwu w ogóle nie tłumaczy się, co jest osiągalne w naszej bieżącej polityce zagranicznej. Przykładem tego była sytuacja, kiedy wszyscy zachowywali się tak, jakby jeden wyjazd prezydent Aleksandra Kwaśniewskiego do Waszyngtonu mógł zatrzeć sprawę zniesienia wiz dla polskich obywateli. A potem przyszło rozczarowanie.

Wspomniano już tutaj, że polskiemu społeczeństwu pokazywano nadchodzący szczyt w Brukseli w taki sposób, jak byśmy szli niemalże na wojnę z Unią Europejską. Kapitał zgromadzony podczas wygranego referendum akcesyjnego został w dużym stopniu stracony. Podobnie ma się rzecz w relacjach Polska–Stany Zjednoczone, np. przy zabieganiu o kontrakty w Iraku. Bardziej jednak zasadniczą sprawą jest to, że musimy odpowiedzieć na py-

tanie, czy nasze bezkrytyczne popieranie każdego posunięcia administracji amerykańskiej, krytykowanej również w samych Stanach, jest dobre dla stosunków transatlantycznych, dobre dla Polski, dobre dla Europy? Moim zdaniem, ten sposób „uprawiania” sojuszu polsko-amerykańskiego, trochę – proszę się tu nie obrażać – przypominający satelitarne wzory, nie jest najlepszy ani dla Polski, ani dla Ameryki, ani dla świata.

Zgadzam się z Leną Kolarską-Bobińską, że polityką wewnętrzną w coraz większym stopniu będzie oddziaływała na naszą politykę zagraniczną. Dostrzegam plusy i minusy tej sytuacji. Trzeba będzie dążyć do wypracowania jakiegoś nowego *consensusu*, zakreślenia granic różnych stanowisk tak, by nie podważały one generalnych linii polskiej polityki zagranicznej. Jeżeli jednak te granice będą zakreślane tak, jak miało to miejsce w przypadku traktatu konstytucyjnego („Nicea albo śmierć”), to trudno mówić o dyskusji i dialogu. Nie można wtedy mówić o istnieniu *consensusu*, a jest on niezbędny. W wielu krajach – Francji, Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych – istnieje minimum *consensusu* narodowego. Natomiast w Polsce następuje niebezpieczna dominacja polityki wewnętrznej nad zagraniczną. W imię sukcesów wewnętrznych, krótkoterminowych, przedwyborczych, gra się naszą pozycją międzynarodową.

Andrzej Olechowski

Chciałbym zatrzymać się przy polskiej polityce sąsiedzkiej i polityce regionalnej. Uważam ją za bardzo istotną, a jednocześnie pozostającą w cieniu wielkich projektów politycznych, jakimi są NATO, Sojusz Atlantycki i Unia Europejska. Zanim to jednak zrobię, chciałbym poczynić uwagę ogólną, dotyczącą tytułowego pytania: „Kontynuacja czy zerwanie w polskiej polityce zagranicznej?”. Nie sądzę, aby można mówić o kontynuacji, ponieważ zostały już osiągnięte dotychczasowe podstawowe cele. Jesteśmy członkiem NATO, w maju 2004 roku zostaniemy członkiem Unii Europejskiej. Pewien etap polskiej polityki się skończył. Kłopot jest inny: nie mamy określonych następnych celów. Ich brak utrudnia nam kompetentną, obiektywną ocenę podejmowanych działań i ich skutków. Przykładem może być wspomniany już tutaj brak strategii

polskiego członkostwa w Unii Europejskiej. Nie wiemy, jakiej pragniemy Unii, jaką pozycję chcemy w niej zająć. Dlatego też nie potrafimy ocenić ostatniego szczytu Unii w Brukseli. Nie możemy odpowiedzieć na pytanie, czy był to sukces, czy też porażka. Jeśli naszym celem ma być blokowanie dalszego procesu integracji czy też, używając bardziej eleganckiego słowa, chcielibyśmy kontrolować ten proces i starać się go spowolnić, to niewątpliwie osiągnęliśmy sukces. Jeśli jednak Polska chciałaby popierać dalszą integrację Unii Europejskiej, to szczyt w Brukseli zakończył się niepowodzeniem. Inaczej mówiąc, Polska musi wybrać między hasłem „silna Polska w Europie” a „silna Polska w silnej Europie”. Niby niewielka różnica, ale znaczeniowo ogromna.

Wracając do spraw polityki regionalnej. W tym obszarze od początku Trzeciej Rzeczypospolitej mieliśmy zasadniczo cztery cele. Po pierwsze (do tego przywiązuję osobistą wagę), budowa trwałego pogodzenia się z Niemcami. Początki tej polityki, za czasów rządów Tadeusza Mazowieckiego, były w wielkim stylu. Wtedy to sformułowano zasadę „wspólnoty interesów”. W 1989–1990 roku było to założenie na wyrost. Jaką mogliśmy mieć wspólnotę interesów z Niemcami? Dopiero określaliśmy model naszej gospodarki i tworzyliśmy zręby polityki międzynarodowej. Jednak owa wspólnota interesów przybrała konkretny wyraz w postaci dwóch celów łączących oba państwa: obecności Polski w NATO i w Unii Europejskiej. Z różnych powodów były to wspólne sprawy dla obu krajów. Niemcy nie traktowali swego poparcia jako „prezentu”. Nie popierali nas także z powodu „poczucia obowiązku”. Robili to we własnym, dobrze pojętym interesie. Dzisiaj takich wspólnych celów nie ma. Nie ma ani jednego istotnego, ambitnego projektu, który łączyłby Polaków i Niemców. Owszem, gdybyśmy postawili pytanie o wspólne inicjatywy, to zapewne usłyszelibyśmy: jest ich wiele – wymiana młodzieży, wymiana kulturalna *etc.* Tylko że Niemcy realizują podobne programy z Burkina Faso, Turkmenistanem i Uzbekistanem. Również Polska prowadzi wiele takich projektów z innymi krajami. Powtarzam, nie mamy wspólnego celu w sprawach rozwoju Unii Europejskiej: ani w kwestii konsolidacji rynku, ani w dziedzinie polityki wschodniej. Nie mamy uzgodnionej wizji Unii. Nie możemy powiedzieć, że Polacy i Niemcy konsekwentnie dzia-

łają wspólnie na rzecz tego projektu. Mamy natomiast złą atmosferą w stosunkach polsko-niemieckich. Z jednej strony pojawiają się entuzjaści budowy Centrum Przeciwko Wypędzeniom, a z drugiej – prezydent Warszawy skrupulatnie liczy straty, jakie miasto poniosło podczas drugiej wojny światowej. Atmosfera stosunków polsko-niemieckich jest najgorsza w całej historii Trzeciej Rzeczypospolitej. Nigdy w ostatnich kilkunastu latach nie było między nami tak wiele nieufności. Powiedziałbym nawet, że mniej lęków było podczas negocjacji dotyczących zjednoczenia Niemiec, czyli w sprawie szczególnie dla Polaków wówczas drażliwej.

Drugim celem była budowa wspólnoty interesów i tożsamości Grupy Wyszehradzkiej. Przyczyny były dwie: po pierwsze, jesteśmy sąsiadami, a po drugie – upatrywaliśmy w tej współpracy szansę na poprawę naszej pozycji negocjacyjnej z Unią Europejską i w innych sprawach. Polska mogła wzmocnić swój głos, występując solidarnie z tamtymi krajami, które również dostrzegały korzyści w tej współpracy. Tak było w przypadku negocjacji w sprawie wstąpienia do NATO, tak też było w kwestii warunków wstępowania do Unii Europejskiej. Jednak Grupa Wyszehradzka *de facto* rozleciała się w chwili największej polskiej ofensywy dyplomatycznej w dziejach Trzeciej Rzeczypospolitej, czyli kruczaty na rzecz obrony zapisów traktatu z Nicei. Ani jeden kraj tej grupy nie poparł Polski, a niektóre głośno wyrażały swoją niechęć wobec polskiego stanowiska. Znaleźliśmy się więc ponownie na początku drogi. Możemy kontynuować tę współpracę, możemy ją też zarzucić, uznać, iż z chwilą wejścia do Unii Europejskiej nie jest ona istotna.

Po trzecie, ważnym celem było przyciągnięcie do nas i do Europy Zachodniej naszych wschodnich sąsiadów, tj. Ukrainy i Białorusi. W tej dziedzinie wiele się nie zdarzyło. Ani poprzedni, ani obecny rząd nic specjalnego nie uzyskały. Ukraina w ciągu ostatnich lat nie przybliżyła się do Zachodu ani o centymetr. Meandry jej polityki wewnętrznej powodują, że najwięksi polscy entuzjaści opuszczają już ręce w rozpacz. Z dzisiejszej sytuacji można wyciągnąć jeden wniosek: oparcie naszej polityki wobec Ukrainy na osobistej dyplomacji prezydenta nie przyniosło spodziewanych efektów. Dobry dialog dwóch prezydentów dobiegł kresu, kiedy okazało się, że nasz partner

nie jest bardzo solidny. Z kolei Białoruś była i pozostaje czarną dziurą. Nie oznacza to, że sugeruję tu zmianę naszej polityki względem Białorusi. Zalecałem i nadal zalecam „strategiczną cierpliwość”.

Po czwarte wreszcie, Polska miała prezentować się jako istotna siła w naszym regionie. Tak się nie stało. Nasz wizerunek został poważnie nadwątlony, ponieważ nikt inny w regionie nie poparł nas w walce o nicejski system głosowania. Przywódca, który ani groźbą, ani prośbą nie jest w stanie skłonić tych, którym przewodzi, do pójścia w jego kierunku, przywódcą nie jest. Mając to na uwadze, należy zastanowić się, czy chcemy podtrzymać ten wizerunek, czy też sformułujemy jakiś inny cel.

Dariusz Rosati

Chciałbym się skupić na stosunkach Polski ze Stanami Zjednoczonymi oraz na stosunkach z głównymi krajami Unii Europejskiej. Moim zdaniem, bezpieczeństwo Polski nakazuje utrzymywanie sojuszu strategicznego ze Stanami Zjednoczonymi, podczas gdy interesy ekonomiczne i związki kulturowe nakazują ścisłą współpracę i sojusz z krajami Unii Europejskiej. Między tymi dwoma azymutami istnieje nieuchronne i nieuniknione napięcie. Jakkolwiek wszystkie kraje Europy stają przed podobnym dylematem, to Polska jest krajem wyjątkowym. Dlaczego tak uważam? Subiektywnie i obiektywnie pojmowane bezpieczeństwo Polski jest odmienne niż takich krajów, jak Hiszpania, Wielka Brytania, Włochy czy Portugalia. Nasze wschodnie położenie i doświadczenie najnowszej historii powodują, że przywiązujemy większą wagę do stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Ta dwoistość celów w polskiej polityce jest dla wielu krajów europejskich niespodzianką. I to niespodzianką, z którą nie chcą się one pogodzić. Jednocześnie nie sądzę, aby w dającej się przewidzieć przyszłości sytuacja na Wschodzie oraz zakres wspólnej polityki bezpieczeństwa i zagranicznej w ramach Europy uległy radykalnej zmianie, mogącej doprowadzić do usunięcia owej dwoistości priorytetów w polskiej polityce zagranicznej lub przynajmniej do złagodzenia napięcia między nimi, jak ma to miejsce w innych krajach europejskich. W tej sytuacji należy naszych partnerów europejskich konsekwent-

nie, stanowczo i niezmiennie informować o potencjalnych zagrożeniach, wobec których Polska jest bardziej wrażliwa, i starać się, by partnerzy europejscy ową dwoistość naszych priorytetów przyjęli do wiadomości. Biorąc to wszystko po uwagę, muszę przyznać, że nasza dotychczasowa polityka wobec Stanów Zjednoczonych była prawidłowa; nie widzę zasadniczych błędów, chociaż nie obyło się bez niezręczności czy gaf, takich jak bezwarunkowe poparcie polityki Stanów Zjednoczonych w Iraku bez zabezpieczenia konkretnych korzyści dla Polski. O tym już wiele mówiono.

Chcę natomiast zatrzymać się przy najnowszych wydarzeniach. Powstało w Polsce wrażenie, że strategiczny sojusz ze Stanami Zjednoczonymi musi się spłacić w ciągu tygodni albo miesięcy. W związku z tym powinny zostać załatwione od ręki sprawy dla nas istotne: zniesienie wiz dla Polaków udających się do USA, kontrakty dla polskich firm w Iraku, amerykańska pomoc wojskowa, wreszcie offset, czyli inwestycje w polską gospodarkę, związane z kontraktem na zakup samolotów F-16. To jakieś nieporozumienie. Sojusz strategiczny sprawdza się w długim okresie czasu, ponieważ stanowi gwarancję bezpieczeństwa. Bywa, że nie sięga się po te gwarancje, wystarczy ich zapewnienie. Nie wiem, z jakiego powodu rozbudzo w Polakach – za pośrednictwem mediów – tak duże oczekiwania. Były one naiwne. A jednak temu nastrojowi uległy także najwyższe władze państwowe. Nie można przecież oczekiwać, aby te rozmaite sprawy zostały załatwione podczas jednej wizyty prezydenta Polski w Waszyngtonie. Wiedzą to wszyscy posiadający przynajmniej minimalne doświadczenie w prowadzeniu polityki zagranicznej. W tym wypadku można mówić o zawłaszczeniu polityki zagranicznej przez emocje.

Podobne zjawisko zawłaszczania polityki przez emocje można dostrzec w naszych stosunkach z krajami Unii Europejskiej. Zgadzam się z opinią, że stosunki z głównymi partnerami Unii Europejskiej, zwłaszcza z Niemcami, ale także z Francuzami są najgorsze w dziejach Trzeciej Rzeczypospolitej. Przyczyny tej sytuacji są powszechnie znane: różnice poglądów na temat interwencji w Iraku, spór o konstytucję europejską, wreszcie styl polityki zagranicznej uprawianej przez Polskę. Wykazaliśmy się niezrozumiałą sztywnością i brakiem umiejętności przewidywania skutków naszych decyzji czy wypowiedzi.

Nie ustrześliśmy się także od pokazywania wielkiej nieufności wobec naszych partnerów. W mojej ocenie była to polityka krótkowzroczna i doraźna.

Istotne znaczenia miała zasadnicza zmiana tonu wypowiedzi polskiego rządu wobec przedstawicieli Unii Europejskiej w ciągu ostatniego półroczu, a także sposób mówienia o korzyściach, jakie Polska może odnieść dzięki obecności w Unii. Wystarczy porównać wypowiedzi sprzed referendum akcesyjnego i po nim. Swoją drogą fakt, że tuż po przeprowadzeniu referendum premier Miller zaczął mówić jednym głosem z całą opozycją parlamentarną, powinien dać rządowi wiele do myślenia. Przecież w trakcie negocjacji akcesyjnych stanowiska opozycji antyeuropejskiej i koalicji rządowej dzieliła prawdziwa przepaść. Można tu mówić o emocjach, ale też o czymś innym: o braku wizji europejskiej i długofalowej perspektywy polityki europejskiej. Ten niedostatek doprowadził do przyjęcia nie całkiem przemyślanej strategii w negocjacjach nad traktatem konstytucyjnym.

Postawa Polski w negocjacjach nad tym traktatem przyczyniła się do pogorszenia naszych stosunków z większością krajów europejskich. Mógłbym się pogodzić z tym faktem, gdybym miał głębokie przekonanie, iż jest to polityka słuszna z punktu widzenia długofalowych interesów naszego kraju. Jednak moim zdaniem tak nie jest. Wielokrotnie już mówiłem, że w moim przekonaniu traktat nicejski sprzyja egoizmowi narodowym, natomiast traktat konstytucyjny zmierza w kierunku ich okietznienia. Polska, występując w obronie własnych możliwości blokowania decyzji w Unii Europejskiej, nie dostrzegła, że jednocześnie zwiększa możliwości blokowania postępu przez inne kraje.

Ostatnio opublikowano u nas kilka artykułów porównujących oba systemy głosowania w kategoriach gier, a wnioski zdają się potwierdzać słuszność stanowiska polskiego rządu w tej sprawie. Nie chcę wchodzić w techniczne szczegóły i kwestionować ich poprawności, ale moim zdaniem wszystkie te obliczenia cechuje fundamentalna merytoryczna słabość. Analizy te pokazują, w jakim zakresie Polska może wchodzić w zwycięskie koalicje. W ramach systemu nicejskiego takich możliwości będzie nieco więcej niż w ramach systemu konstytucyjnego. Są jednak dwa problemy. Po pierwsze, w ramach współpracy w Unii Europejskiej różne jest prawdopodobieństwo zaistnienia kon-

kretnych koalicji. W przyszłości Polska będzie miała znacznie więcej interesów na przykład z Niemcami niż z Maltą czy Hiszpanią. Jednak w tych analizach zakłada się, że prawdopodobieństwo wszystkich koalicji możliwych do utworzenia jest jednakowe. Po drugie, we wspomnianych opracowaniach zakłada się, że Unia Europejska i integracja europejska jest grą o sumie zerowej. To fałszywe założenie. W przypadku obrania określonej drogi mamy do czynienia z grą o sumie dodatniej, dającej możliwość wygranej wszystkim, a przynajmniej większości krajów członkowskich. Musimy zatem, biorąc pod uwagę nasze interesy bezpieczeństwa i ekonomiczne, odpowiedzieć na pytanie: czy Polska powinna zabiegać o powstanie Europy federalnej, solidarnej, sprawnej w działaniu, czy Europy podzielonej, zdeintegrowanej?

Jakie jest wyjście z tej sytuacji? Jeszcze raz musimy dokonać diagnozy obecnego stanu integracji europejskiej i kierunków jej możliwego rozwoju. Wiem, że rząd nad tym pracuje. Jego przedstawiciele niejednokrotnie podkreślali, że chcą Europy solidarnej, spójnej i skutecznej. Ale obrona układu nicejskiego jest niespójna z tym konkretnym celem. To traktat konstytucyjny zapewnia większą spójność i ekonomiczną solidarność krajów członkowskich Unii Europejskiej.

Niezbędna jest też odbudowa zaufania między nami a naszymi partnerami. Będzie to długi proces. Dlatego musimy prowadzić trudną rozmowę z Francuzami i Niemcami, wspólnie poszukiwać kompromisu dotyczącego traktatu konstytucyjnego. Co do naszych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, sądzę, że dość łatwo przekonamy partnerów do naszych racji. Polska znajduje się w szczególnej sytuacji w zakresie bezpieczeństwa, a zarazem różnice pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską, tak nagłośnie przy okazji wojny w Iraku, mają charakter incydentalny. Nie są to różnice fundamentalne. Europa nie ma alternatywy. Jeżeli jest zwolennikiem demokracji liberalnej i rządów prawa, to nie ma innego, poza Stanami Zjednoczonymi, sojusznika – i politycy europejscy dobrze o tym wiedzą. Jeśli opadnie kurz po kłopotach związanych z wojną z Irakiem, to refleksja o wspólnocie interesów powróci, a sojusz transatlantycki ma szansę przetrwania.

Dyskusja

Jan Winiecki

Dziwi mnie wyrażane tak często zdumienie emocjonalnymi jakoby reakcjami polskiego społeczeństwa, zwłaszcza reakcjami na niespełnione oczekiwania finansowe. Chciałbym zwrócić uwagę, że to przede wszystkim nasz rząd rozbudzał te oczekiwania. Prowadził politykę – jak to kiedyś nazwałem – „cósądaka”, czyli kogoś obiecującego, że od kogoś otrzymamy jakieś rozmaite profity materialne. Przez cały okres negocjacji akcesyjnych, a później referendum, odbywał się festiwal pod hasłem „któs coś da”. Punktem kulminacyjnym był szczyt Unii w Kopenhadze, skąd rząd wrócił, wymachując wyszarpniętym miliardem euro z kasy Wspólnoty. Te wszystkie działania ukształtowały charakter dyskusji i spowodowały, że w ślad za rządem większość dostrzega jedynie doraźne interesy: fundusze strukturalne, transfery, offsety *etc.* O szkodliwych skutkach takiego podejścia zbyt mało się mówi.

Niewiele też dyskutuje się – nawiązując do apelu Dariusza Rosatiego – o tym, co jest celem strategicznym Polski, i jakie sojusze są dla nas ważne. Powiedziałbym, że nadal ważne są dla nas te same sojusze, natomiast zmieniają się środki, za pomocą których chcemy realizować nasze interesy. Andrzej Olechowski przeciwstawił tu dwa hasła: „silna Polska w Europie” lub „silna Polska w silnej Europie”. Chciałbym doprecyzować to ostatnie określenie. Hasło „silna Polska w ekonomicznie silnej Europie” inaczej stawia kwestię naszych wyborów. Jeśli pragniemy silnej ekonomicznie, dynamicznie roz-

wijającej się Europy, to jesteśmy skazani na stały konflikt z Francją i Niemcami. Oba te kraje są „hamulcowymi” rozwoju gospodarczego Europy, krajami nadmiernie socjalnymi, z gospodarkami poddanymi nadmiernym regulacjom ze strony państwa. Trwały rozwój zapewnia jedynie liberalna gospodarka. Nie jest też prawdą, że w Europie istnieją dwa modele demokracji liberalnej. Owszem, są dwa modele: demokracja liberalna oraz demokracja antyliberalna, czyli demokracja oparta przede wszystkim na silnej roli państwa w gospodarce i na państwie socjalnym. W tej sytuacji musimy odpowiedzieć na pytanie: jakie strategie mamy popierać, a jakie blokować? Dla mnie postęp w sferze gospodarki jest równoznaczny z propagowaniem liberalnych projektów wewnątrz Europy. Będzie to trudne. I będziemy wpadać w konflikty z Francją i Niemcami, ale naszym sojusznikiem pozostanie w tych działaniach na przykład Hiszpania. Natomiast strategicznym partnerem Polski w dziedzinie bezpieczeństwa są i będą Stany Zjednoczone.

Adam Daniel Rotfeld

To bardzo interesujący, ale egzotyczny pogląd. Uważam, że to Niemcy i Francja decydowały i decydują o integracji europejskiej. Możemy oczywiście uważać, że jest inaczej. Nie zmieni to jednak faktu, iż stosunki Polski z tymi krajami z jednej strony są bardzo ważne, a z drugiej – niestety – nie są obecnie najlepsze. Dlaczego tak się stało? Podano tutaj wiele poważnych powodów. Natomiast nie powiedziano o jednej rzeczy: Polska znalazła się w takiej sytuacji nie z własnej inicjatywy ani z głupoty, tylko z powodu radykalnej zmiany naszego otoczenia. Nigdy w historii Sojuszu Atlantyckiego nie było tak niedobrych stosunków między Stanami Zjednoczonymi a Europą, zwłaszcza między Stanami Zjednoczonymi a Francją i Niemcami. I tak nagle zostaliśmy postawieni przed koniecznością wyboru. Po raz pierwszy. Można także zadać pytanie: dlaczego Francja, która wymusiła rozwiązanie nicejskie, zmieniła stanowisko, zanim postanowienia tego traktatu weszły w życie? Coś sprawiło, że taką decyzję podjęła? Wreszcie sprawa Niemiec. W latach 60. Franz Josef Strauss powiedział, że Niemcy są olbrzymem gospodarczym, ale kartem politycznym. Później często powtarzano tę opinię.

Polacy nigdy nie uważali, że Niemcy są kartem, ale sądziliśmy, iż realizują swoje możliwości w ograniczonym zakresie, natomiast potencjał polityczny Niemiec jest znacznie większy. Teraz, pierwszy raz od czasu wprowadzenia Niemiec do wspólnoty europejskiej przez Konrada Adenauera, Gerhard Schröder stanął wobec nowej rzeczywistości. Sytuacja wymusiła na nim podjęcie polityki w większym stopniu odpowiadającej mocarstwowej pozycji tego kraju. Należy pamiętać o tych wszystkich okolicznościach. Niemcy, dawniej podporządkowane polityce USA, wyemancypowały się.

Lena Kolarska-Bobińska przekonująco pokazała, jak polska polityka zagraniczna staje się polityką wewnętrzną. Myli się jednak ten, kto sądzi, że wewnętrznie słabe państwo może posiadać dobrą politykę zagraniczną. Nie zbuduje się silnego państwa przez politykę zagraniczną; tylko silne państwo ma szansę realizowania silnej polityki zagranicznej. Politycy zaś chętnie uciekają się do polityki zagranicznej wtedy, kiedy mają problemy wewnętrzne. Również w Polsce zaczęto oczekiwać, że dzięki polityce zagranicznej wydarzy się cud. Tymczasem Aleksander Kwaśniewski pojechał do Waszyngtonu – i cud się nie dokonał. Bo też nie mógł się zdarzyć.

Wracając do spraw niemieckich, sądzę, że nie doceniamy ważnej rzeczy, jaką jest próba rewizji pamięci historycznej Niemiec. Doszło tam do władzy pokolenie, które nie ma poczucia odpowiedzialności historycznej za wydarzenia z lat 1933–1945. W Polsce pamięć historyczna o tamtych wydarzeniach jest bardziej trwała. W Niemczech jesteśmy świadkami próby świadomego wymazywania lub fałszowania pamięci. Niemcy zbudowały silną demokrację, są ważnym państwem, ale trudno udawać, że nie było tam okresu nazizmu. Nowe pokolenie Niemców nie chce o tym pamiętać. Młodzi Niemcy mówią: „Dość wymachiwania maczugą Oświęcimia i przypominania zbrodni hitlerowskich. Szliśmy już na kolanach, posypaliśmy sobie popiołem głowy. Wystarczy. Teraz możemy iść wyprostowani, odgrywamy przecież ważną rolę w Europie”.

Istotne jest jeszcze jedno. Prasa w demokratycznych krajach, na przykład we Francji i Niemczech, jednym tonem oceniała szczyt Unii w Brukseli. Nie było tam żadnego innego – lub prawie żadnego innego – głosu. To prze-

dziwna jednomyślność. Pojawia się zatem pytanie: czy osiemdziesiąt milionów Niemców i sześćdziesiąt milionów Francuzów uważa, że stanowisko rządów ich krajów jest jedynym słusznym? Mówiąc inaczej, prasa w tych krajach stworzyła nowy, bardzo negatywny klimat wokół Polski. Szczęśliwie w tej sprawie wiele w ostatnich tygodniach zmienia się na korzyść.

I ostatnia uwaga, adresowana do wszystkich sądzących, iż prawa logiki formalnej odnoszą się również do polityki. Tak nie jest. Podam jeden przykład. Wiosną 2003 roku zaczęto mówić, że tworzy się oś: Francja–Niemcy–Rosja. Uważano, że to będzie nowa wartość w stosunkach międzynarodowych. Szybko się jednak okazało, że „dwa plus jeden” oznacza mniej niż „dwa i jeden oddzielnie”. Innymi słowy, w polityce nie zawsze „więcej” oznacza wartość dodaną.

Maciej Kozłowski

Sądzę, że nie poruszono tutaj jednej sprawy. Polska, częściowo na skutek własnych decyzji, a częściowo na skutek okoliczności, z graczą drugiej ligi weszła do pierwszej ligi polityki. Wzrosło zainteresowanie Polską, wiele krajów w tej chwili interesuje się naszymi poglądami na różne kwestie. Musimy jednak odpowiedzieć sobie na pytanie: czy nasze struktury państwowe są przygotowane do gry w pierwszej lidze? Do poprzedniej roli byliśmy jakoś przygotowani. Mieliśmy swoje cele, odgrywaliśmy troszkę rolę petentów, zarówno w NATO, jak i w Unii Europejskiej. Szykując się do gry w pierwszej lidze, musimy posiadać jasno wytyczone cele. Wcześniej wszystko było proste. Mówiliśmy: „prosimy, przyjmijcie nas”. W tej chwili o nic nie prosimy, to od nas oczekuje się, że będziemy mówili, jak wyobrażamy sobie działanie struktur, w których się znaleźliśmy.

Zgadzam się z opinią Andrzeja Olechowskiego, że sprawy regionalne będą odgrywały istotną rolę w polskiej polityce zagranicznej. Powinniśmy pamiętać, że dzięki szczególnemu zbiegowi okoliczności znaleźliśmy się w roli rozgrywającego. Ta koniunktura kiedyś przemienie, a rolę rozgrywającego możemy utrzymać tylko pod jednym warunkiem – musimy mieć wysoką pozycję w regionie. Jeżeli ulegnie ona marginalizowaniu, to również miejsce Polski w NATO i Unii będzie ulegało marginalizacji.

Ostatnia uwaga. Pogorszenie stosunków z naszymi partnerami zachodnimi było – moim zdaniem – nieuniknione. Dopóki byliśmy petentem, trochę poklepywano nas po ramionach. Wraz ze zmianą pozycji Polski w świecie pojawiły się różnice. Ujawniły się one może nazbyt dramatycznie i może trochę niezręcznie działaliśmy. Teraz powinniśmy – jak postuluje Tadeusz Mazowiecki – mądrze naprawiać stosunki z zachodnimi partnerami. Jednak musimy pamiętać, że nie unikniemy konfliktów.

Tadeusz Chabiera

Adam Daniel Rotfeld mówił tu o nagle zmieniających się uwarunkowaniach zewnętrznych naszej polityki zagranicznej. Sądzę, że problem jest poważniejszy. Polska polityka zagraniczna, a zwłaszcza polityka wobec Unii Europejskiej, od dawna była prowadzona przy wtórze mediów z pozycji roszczeniowych. Przez długi czas nawet nie próbowaliśmy odpowiadać na pytanie o naszą wizję Europy. Czy można powiedzieć, że jesteśmy usprawiedliwieni? Nie chcieliśmy przecież wywoływać konfliktów mogących zagrozić Polsce drogę do Unii. Jednak dzisiaj drogo płacimy za ten brak wizji, za brak poczucia odpowiedzialności za Unię.

Nie mogę zgodzić się też z opinią, że oto „gramy w pierwszej lidze”. Bo uprawiamy politykę szytą na wyrost i tworzymy jedynie pozory siły. Skutki tych działań są opłakane. Politowania godne jest stwierdzenie prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, że Polska jest lepiej przygotowana do wejścia do Unii Europejskiej niż Unia do przyjęcia Polski. Padają takie nieprzemysłane słowa, które psują nasz wizerunek. Wiele tu mówiono o emocjonalnym charakterze naszej polityki, ale rzecz należy nazwać do końca. To są negatywne emocje, mające swe źródła w resentymentach, urazach płynących z przeszłości. Lecz po zniesieniu rozmaitych barier mamy wreszcie okazję do przejrzania się w lustrze i zobaczenia, jacy naprawdę jesteśmy. Od 1 maja 2004, czyli od wejścia do Unii, takich okazji będzie znacznie więcej. Będziemy zmuszeni do odpowiadania na pytanie: jak jesteśmy przygotowani do pełnego członkostwa, na ile potrafimy z tego skorzystać? I tylko powinniśmy pamiętać, że polityką szytą na wyrost nie da się zastąpić własnej nieporadności.

Stawomir Dębski

To oczywiste, że mamy do czynienia z reorientacją celów polityki zagranicznej największych naszych partnerów w Unii Europejskiej. Co więcej, być może prowadzą oni swoją politykę zagraniczną najgorzej od dziesięcioleci. Zmieniają się także priorytety Stanów Zjednoczonych. Co w takiej sytuacji należy robić? Na ile polska dyplomacja oprócz realizowania własnych interesów powinna angażować się w działania mające na celu ratowanie dobrego wizerunku innych?

Druga sprawa to polityka regionalna. Powiedziano tutaj, że jednym z podstawowych celów polskiej polityki zagranicznej było pełnienie przez Polskę funkcji przywódcy w tej części Europy. Nie sądzę, by można było stwierdzić, że to właśnie od czasu sporu o Niceę straciliśmy swoją rolę w regionie. Mieliśmy kłopoty wcześniej. Nasi partnerzy z Grupy Wyszehradzkiej nie goździli się na przywództwo Polski.

Trzecia sprawa to Białoruś. Z jednej strony, sytuacja wewnętrzna w tym kraju znacznie ogranicza nasze możliwości. Z drugiej – musimy wypracować długofalową wizję przyczyniającą się do stworzenia warunków koniecznych, by wprowadzić demokratyczne zmiany na Białorusi. Nie możemy jedynie stać i przyglądać się. Nie możemy jedynie czekać na zmiany i dopiero wtedy reagować. Może być za późno!

Katarzyna Kołodziejczyk

Sądzę, że powinniśmy nie tyle ekscytować się stosunkami Polski ze Stanami Zjednoczonymi, ile mieć na uwadze fakt, że ich waga i znaczenie dla USA będą zależały od naszego miejsca w Unii Europejskiej, od roli, jaką będziemy w niej odgrywali, i od relacji z naszymi europejskimi partnerami. A te – potwierdza to dzisiejsza dyskusja – zostały ostatnio poważnie nadwyrężone. Nawet z Niemcami – ważnym sąsiadem i jednym z najważniejszych partnerów politycznych Polski.

Co gorsza, również w regionie Europy Środkowej zdołaliśmy zrazić do siebie naszych partnerów. Ostatnio Jiří Pehe, czeski politolog, były doradca polityczny Václava Havla, nie tylko obarczył nas odpowiedzialnością za fiasco brukselskiego szczytu z powodu nieustępliwego stanowiska w kwestii konstytucji,

ale także odniósł się sceptycznie do możliwości współpracy Polski w ramach Grupy Wyszehradzkiej. Stwierdził, że interesy Warszawy oraz Grupy z różnych powodów nie są tożsame. Polska nigdy nie była organiczną częścią Europy Środkowej, a jej wschodnie obszary stanowiły przedmurze europejskiego Wschodu, ale też jest ona najwyraźniej krajem z własnymi ambicjami mocarstwowymi i chce być ważnym, indywidualnym graczem w polityce europejskiej i światowej. Opowiadając się za nową inicjatywą polityczną w regionie, Pehe nie widzi w niej miejsca dla Polski, natomiast rezerwuje je dla Słowenii i Austrii. Dlaczego? Według niego interesy tych małych państw oraz wielkiej i coraz bardziej pewnej siebie Polski będą się coraz bardziej różnić.

Nie wchodząc w polemikę z tym stanowiskiem, należy je uznać za dzwonek alarmowy zarówno dla sposobu, w jaki jest postrzegana Polska przez swych politycznych partnerów, jak też dla koncepcji naszych stosunków w regionie. Uwagi te dotyczą także państw zza naszej wschodniej granicy, bowiem sformułowane swego czasu przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych założenia polskiej polityki wschodniej nie zastąpią konkretnych i jednoznacznych koncepcji wobec Białorusi, Obwodu Kaliningradzkiego, a także Ukrainy.

Leszek Moczulski

Chciałbym zwrócić uwagę na to, że polska polityka (a także cała polityka europejska) stoi w obliczu dwóch fundamentalnych sprzeczności interesów między wschodnią a zachodnią częścią Europy, sprzeczności nienowych, ale dla nas szczególnie ważnych. Mają one swoje korzenie w odległej przeszłości. Z innych miejsc płynęły dla nas zagrożenia. Zachodnia Europa w inny sposób niż my jest też związana ze światem pozaatlantyckim. Druga sprzeczność ma swoje korzenie w stosunkach ekonomicznych. Nie jest prawdą, że konflikt między Europą Zachodnią a Stanami Zjednoczonymi narósł niedawno. Jego genety należy szukać wcześniej. Wystarczy wspomnieć o „wojnie kurzej” w latach 60., pierwszym otwartym konflikcie gospodarczym między Europejską Wspólnotą Gospodarczą a USA. Tych konfliktów ekonomicznych nie ma natomiast w relacjach Stany Zjednoczone–nowi członkowie Unii. Musimy wspólnie z europejskimi partnerami przełamać te konflikty i łągo-

dzić sprzeczności. Sami nie damy rady. Od tego uzależnione jest bezpieczeństwo Polski.

Piotr Kraśko

Henri Philippe Pétain, będąc jeszcze generałem, z okopów pierwszej wojny światowej nadał telegram do dowództwa w Paryżu: „Moje lewe skrzydło nie istnieje. Środek się cofa. Prawe skrzydło rozbite. Sytuacja jest doskonała, zaczynam atak”. Czasami odnoszę wrażenie, że Polska w podobny sposób uprawia politykę zagraniczną.

Sądzę też, że spór pomiędzy Europą a Stanami Zjednoczonymi jest wcześniejszy niż spór o Irak – i jego korzenie sięgają o wiele głębiej. Dla mnie swoistym symbolem jest to, że w Brukseli, siedzibie władz Unii Europejskiej, nie ma korespondenta CNN. To pokazuje, iż dla Amerykanów Unia jest nieistotną instytucją. Kiedy rozpoczęła się interwencja w Iraku, a w Brukseli nie było dziennikarzy ze Stanów Zjednoczonych, korespondenci z Francji czy Niemiec, chcąc wyrazić żal, kpiny czy pretensję pod adresem administracji amerykańskiej (ale też polskiej), czynili to na ręce dziennikarzy z Polski. Codziennie musieliśmy tłumaczyć powody podejmowania takich czy innych decyzji. Dziennikarze, zwłaszcza z Francji, kompletnie się zagubili w polskiej polityce zagranicznej. I nie można się im dziwić, skoro my nie zawsze rozumiemy powody takiego, a nie innego wyboru władz Polski. Nie wiemy, czy nasz opór wobec wielu koncepcji Unii Europejskiej jest fundamentalny i czy nasz sojusz ze Stanami Zjednoczonymi ma trwałe podstawy.

Sądzę, że postawa na przykład Francuzów w sprawie konfliktu w Iraku była cyniczna i egoistyczna, ale mieli oni też swoje powody. Jest też sporo racji w stwierdzeniu, że wiele rzeczy można zrobić w Europie wspólnie z Francuzami, ale bez nich niczego nie można osiągnąć. Musimy głęboko przemyśleć nasze stosunki z Francją, państwem mającym tyle do powiedzenia w sprawach Unii Europejskiej.

Jest też przed nami, przede wszystkim przed dziennikarzami, praca domowa do wykonania: jak mówić o Unii Europejskiej? To zadanie jest przeznaczone także dla naszych polityków. Niedawno pewien polski parlamen-

tarzysta zagadnął wiceprzewodniczącego Parlamentu Europejskiego, pytając: „Co wy robicie w tym parlamencie? Chyba nic nie robicie? To jakieś marnotrawstwo czasu. Czym tu się zajmujecie?”. To nie była dowcipna uwaga. I słusznie został uznany za ignoranta. Jeżeli będziemy z taką nonszalancją udawać eurosceptyków, to w Brukseli nie odniesiemy wielkiego sukcesu.

Piotr Buras

Zafrapowała mnie wypowiedź Tadeusza Mazowieckiego o potrzebie nowego *consensusu* w polskiej polityce zagranicznej. Biorąc pod uwagę wszystkie dotychczasowe głosy, sądzę, że o porozumieniu co do podstawowych celów nie może być mowy, mimo retoryki polityków, podkreślających zgodę głównych sił politycznych co do konfliktu w Iraku i polskiego sprzeciwu wobec części zapisów traktatu konstytucyjnego. Zastanawiam się, co powinno być treścią takiego porozumienia. Może elementem tego *consensusu* powinna być odpowiedź na parę pytań. Czy Polska może budować swoją pozycję w Unii Europejskiej w opozycji do Francji i Niemiec? Czy też powinna robić to wspólnie z tymi krajami? Wydaje mi się, że taki dylemat powoli się zarysowuje. Skłaniałbym się ku odpowiedzi, że strategicznym wyborem Polski w Unii Europejskiej jest współpraca z Niemcami i Francją. Nie chodzi mi o wspólnotę interesów z tymi krajami w szczegółowych sprawach, ale o wybór polityczny. Ciekaw jestem, czy Państwo podzielają to zdanie i czy zgoda co do tego celu może być elementem *consensusu* w polskiej polityce zagranicznej?

Jan Winiecki

Chciałbym wrócić do wątku wyboru parterów w Unii, bo to będzie – moim zdaniem – główną osią sporów i konfliktów. Jeśli chcemy gospodarczo silnej Europy, to będziemy wchodzić w konflikt z „hamulcowymi” rozwojowi gospodarczego Europy, z przedstawicielami „eurosklerotyków”. Podobnie jest w innych sferach, bliższych tradycyjnej sferze polityki zagranicznej. Na pewno nie powinniśmy widzieć siebie w roli wspierających powstawanie antyamerykańskiej Europy! To także będzie prowokowało spory z Francją i Niemcami. Jednocześnie nie sądzę, aby należało przywiązywać zbyt wiele uwagi na przy-

kład do powołania centralnego dowództwa armii europejskiej i innych tego typu pomysłów. Nic z nich, moim zdaniem, nie pozostanie. Państwa przywiązane do zachowania przywilejów socjalnych nie zdecydują się na wygosparowanie poważniejszych środków na stworzenie poważnych europejskich sił zbrojnych.

Dariusz Rosati

Spróbuję zastanowić się nad jednym z pytań postawionych podczas debaty: jakie są dzisiaj cele polskiej polityki zagranicznej? Biorąc pod uwagę diagnozę interesów Polski – czyli z jednej strony konieczność utrzymania bezpieczeństwa (co wymaga sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi), z drugiej zaś zapewnienie postępu gospodarczo-cywilizacyjnego (co daje nam sojusz z Europą) – rysują się trzy główne cele. Po pierwsze, budowa spójnej, solidarnej i sprawnej Europy. Ten cel wykracza poza doraźną perspektywę wejścia Polski do Unii Europejskiej i zdobycia jakiejś pozycji we Wspólnocie. Wymaga on pogłębionej debaty nad przyszłym kształtem Europy. Jakim będzie ona organizmem za dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści lat? I czy to będzie Europa naszych marzeń, zapewniająca realizację polskich interesów? Po drugie, utrzymanie sojuszu transatlantyckiego, ścisłego związku Europy ze Stanami Zjednoczonymi. W tej sprawie pojawiają się w Europie różne poglądy. Jednak ze względu na szczególną sytuację bezpieczeństwa Polski, a także z powodu naszych historycznych doświadczeń, musimy być rzecznikami utrzymania tego strategicznego związku. Sądzę też, że w tej sprawie możemy liczyć na wsparcie innych krajów regionu. Po trzecie, osvajanie i przyciąganie do Europy naszych wschodnich sąsiadów. Będzie to miało bezpośredni wpływ na nasze bezpieczeństwo, ponieważ usunie źródła niestabilności i zagrożeń tam istniejących. Równocześnie Polska ma historyczne doświadczenia, pewną odpowiedzialność i kompetencję, aby proponować Unii ten wschodni wymiar europejskiej polityki zagranicznej.

Andrzej Olechowski

Zgadzam się co do celów przedstawionych przez Dariusza Rosatiego, chociaż inaczej je formułuję. Dla mnie podstawowym celem jest spójność Unii Europejskiej i partnerstwa atlantyckiego. Widzę też dwa zadania, które będą służyły osiągnięciu tych dwóch celów: przyciągnięcie wschodnich sąsiadów do struktur europejskich i znalezienie Rosji pożytecznego i satysfakcjonującego dla niej miejsca w architekturze europejskiej. Dodam też trzeci cel: stworzenie maksymalnie korzystnych warunków dla przedsiębiorczości Polaków i swobody działania gospodarczego. Niewiele na ten temat tu mówiliśmy.

Chciałbym też zwrócić uwagę na dwie kwestie. Mówiono tu lekceważąco o dzisiejszym stanie gospodarek Francji i Niemiec. Powinniśmy postrzegać realia! Jeśli te państwa przeżywają trudności, to przeżywa je też Europa. Nie zapominajmy, że dochód narodowy obu tych krajów stanowi 50 procent dochodu całej Unii i że zamieszkuje je ponad 30 procent ludności Wspólnoty. Jeśli coś szwankuje w tych krajach, to cierpi cała Europa. Dlatego dla mnie oczywista jest odpowiedź na pytanie, czy budować swoją pozycję w Unii Europejskiej w opozycji do Francji i Niemiec, czy też robić to wspólnie z tymi krajami. I nie rozumiem pomysłu, najradzykalniej formułowanego przez Jarosława Kaczyńskiego, że Polska nie powinna szukać wspólnego interesu z Francją i Niemcami, tylko budować koalicję z krajami z obrzeża Unii. Także minister Włodzimierz Cimoszewicz w wygłoszonym 21 stycznia 2004 roku *exposé* na temat polskiej polityki zagranicznej mówił o sojuszu z Wielką Brytanią i Hiszpanią¹. Tę deklarację można było odebrać jako tworzenie kontrapunktu wobec Francji i Niemiec. Uważam, że tego typu pomysły nie są owocne.

Od dłuższego czasu trwa w Europie dyskusja o wspólnej polityce bezpieczeństwa. Proszę przyjrzeć się sposobowi, w jaki Wielka Brytania działa w tej sprawie. Poszukuje ona kształtu wspólnej polityki bezpieczeństwa. Nie jest przeciwna, pragnie jedynie powstania polityki wspierającej, a nie osłabiającej NATO.

¹ Informacja Rządu na temat polskiej polityki zagranicznej w 2004 roku przedstawiana na posiedzeniu Sejmu w dniu 21 stycznia 2004 roku przez Ministra Spraw Zagranicznych RP Włodzimierza Cimoszewicza, www.msz.gov.pl

Aby osiągnąć ten cel, Wielka Brytania jest jednym z jej aktywnych uczestników, nie angażuje się natomiast w budowę jakiejś przeciwwagi dla tej polityki. Wiadomo bowiem, że jeśli tandem francusko-niemiecki postanowi ruszyć do przodu sam, nie znajdując innych partnerów, to rozwali dzisiejszą Europę.

Mówiono tutaj o przejściu Polski z drugiej do pierwszej ligi. Możemy dzisiaj obserwować ten proces. Było oczywiste, że członkostwo w Pakcie Północnoatlantyckim i w Unii Europejskiej wzmocni naszą pozycję. Nie zominajmy także, że – jak na warunki europejskie – Polska jest dużym krajem. Niesie to za sobą przywileje, bardzo przyjemną rozpoznawalność na arenie międzynarodowej, ale wiąże się również z obowiązkami. Jednak co to za potęga, która jest potęgą roszczeniową, pasożytniczą? Co to za mocarstwo? Takie mocarstwo może zyskać głos tylko w wyniku wojny. Może podbić inny kraj i złupić go za pomocą podatków itd. Polacy dziwią się, że nasza propozycja, by Unię Europejską zamiast trzech, ciągnęto sześć koni, w tym Polska, nie znajduje zrozumienia u małych i średnich krajów. One przecież widzą, że jeden z tych koni ma tam owies podbierać, a nie ciągnąć zaprzęg. Jeżeli chcemy i powinniśmy być w pierwszej lidze, to musimy pamiętać o obowiązkach i kosztach za tym idących.

Tadeusz Mazowiecki

Dariusz Rosati podkreśla, że błędy popełnione ostatnio w polskiej polityce zagranicznej są wynikiem braku naszej wizji Europy. Ja powiedziałbym raczej: to brak wizji przyczynia się do popełnienia tych błędów, ale zasadniczym powodem było kierowanie się – przez rząd i przez opozycję – doraźnym interesem. Zwracano uwagę przede wszystkim na wyniki sondaży opinii publicznej, na różne wskaźniki wzrostu lub spadku popularności poszczególnych partii. Niedobłą rolę odegrały także media, które również zjednoczyły się w popieraniu twardego stanowiska wobec Unii. Z rzadka udzielano głosu reprezentantom innej postawy. Brakuje merytorycznej dyskusji nad tymi sprawami. Nie było jej w parlamencie. Mówiono jednym głosem, poczynając od Romana Giertycha z Ligi Polskich Rodzin, na premierze Millerze kończąc.

Nie zgadzam się z tezą głoszoną przez niektórych polskich ekonomistów – obecnego tutaj Jana Winieckiego czy Jana Szomburga, że Niemcy i Francja ze względu na swoje wewnętrzne problemy socjalne będą hamowały rozwój Europy, a kraje obrzeża europejskiego staną się teraz głównym motorem rozwoju Unii. Być może te kraje dzisiaj szybciej się rozwijają, ale o potęgę Unii decyduje przede wszystkim potencjał ekonomiczny Francji i Niemiec.

Problemem nie jest też dla nas wybór między antyamerykańską Europą a Stanami Zjednoczonymi. Przed nami stoi inny wybór: między wybijaniem się Europy na partnerstwo w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi a akceptowaniem unilaterystycznych tendencji w obecnej polityce amerykańskiej, często brutalnie spychających Europę na bok. Polska spotyka się z krytyką w Unii, ponieważ zajmując z góry bezkrytyczne stanowisko wobec takich przejawów polityki amerykańskiej, nie pomaga w wybijaniu się Europy na partnerstwo.

Obecnie w Polsce wiele złego można usłyszeć o Francji. Prawdą jest, że Francuzi wyobrażają sobie Unię Europejską jako wielką Francję, a także starają się przenieść do instytucji unijnych rozwiązania od dawna funkcjonujące w ich kraju. Odnosi się to przede wszystkim do sporu o preambułę traktatu konstytucyjnego. Francja próbuje w tym względzie narzucić swój sposób rozumienia świeckości państwa (*laïcité*), nie wykazując zrozumienia dla pluralizmu, jaki w tym względzie ukształtował się w Europie. Francuzi patrzą także na Unię przez pryzmat swoich problemów, jak choćby przez pryzmat toczącej się u nich dyskusji o symbolach religijnych. Dlatego też prywatnie mogą powiedzieć, że nie są przeciwko wpisaniu tradycji chrześcijańskiej do preambuły konstytucji europejskiej, ale wobec dyskusji dotyczących chust noszonych przez wyznawczyń islamu i świeckości państwa publicznie nie mogą się zgodzić na taki zapis. Warto też pamiętać, że Francja zna swoje możliwości i nie przekroczy określonego progu antyamerykańskości. Wербalnie będzie antyamerykańska, lecz nie posunie się do budowy ośrodka konkurencyjnego wobec Stanów Zjednoczonych. Drugi kraj o złej w Polsce prasie to Niemcy. Wiele szkody narobiły działania wokół Centrum Przeciwko Wypędzeniom. Ale nie tylko: występowały różnice w stosunku do sprawy Iraku. Pamiętajmy, że zwrot w polityce niemieckiej został podyktowany

przede wszystkim względami wewnętrznymi, wyborczymi. Ale musimy pogodzić się tym, że Niemcy będą funkcjonowały w polityce międzynarodowej bez garbu swej historii. Gerhard Schröder zapoczątkował ten etap trochę niechcący, powodowany wewnętrzną sytuacją w kraju. Co jest ważne z punktu widzenia polityki polskiej? Zawsze powtarzaliśmy, że dla Polski ważne są europejskie Niemcy, a nie niemiecka Europa. Będąc członkiem Trójkąta Weimarskiego i przykładając wagę do współdziałania między Francją, Niemcami a Polską, będziemy współkształtować europejską politykę i nie zostaniemy zepchnięci na jej margines. To ważne dla nas także dlatego, że pozwoli Polsce mieć wpływ na europejską politykę wobec Rosji. Jeżeli takiej współpracy zabraknie, to każde z tych państw będzie prowadziło oddzielną politykę rosyjską. A to jest dla Polski niekorzystne i będzie dokonywać się ponad naszymi głowami, co jest już wręcz niebezpieczne.

Na koniec sprawa wizerunku Polski w świecie. Ważna jest informacja o naszym kraju. Zbyt mało środków na to przeznaczamy i zbyt mało robimy. Ale nie wystarczy samo zwiększenie zasobów finansowych. Ważniejsze jest to, jak Polska sama się prezentuje. Czy jako partner pomagający w budowaniu niezależności Europy, samodzielnej, a zarazem nieskonfliktowanej ze Stanami Zjednoczonymi? Czy jako przeszkoda w zdobywaniu tej niezależności? Przechodząc wreszcie do spraw ostatecznych: czy jesteśmy gotowi szukać kompromisu, czy też ciągle będziemy powtarzać, że twardo bronimy naszego stanowiska w sprawie zapisów z Nicei? Ostatnio prasa podała, że polski minister spraw zagranicznych oświadcza, iż nasze stanowisko pozostaje bez zmian. Jak długo można to samo powtarzać? Czasami odnoszę wrażenie, że polskim politykom wydaje się, że jak tupniemy, to Amerykanie natychmiast zrezygnują z obowiązku wizowego dla Polaków, albo że jak tupniemy, to Europa ugnie się przed nami. Oczywiście, jesteśmy ważnym państwem, ale proponuję pracować więcej głową, a mniej krzykiem.

Lena Kolarska-Bobińska

Mówiłam o rozpadzie *consensusu* politycznego wokół polityki zagranicznej, a także o polityce zagranicznej jako przedmiocie gry partyjnej. Ten dru-

gi proces też już się rozpoczął i wpłynie na podział opinii, zwłaszcza na temat integracji europejskiej. W pierwszym półroczu 2003 politycy posługiwali się „językiem szans”, stawiali przed społeczeństwem określone cele rozwojowe, pokazywali integrację jako cel cywilizacyjny, bardzo ważny dla przyszłych pokoleń. W drugim półroczu dominowała debata polityczna posługująca się językiem władzy, siły i konfliktu. To spowodowało rozpad porozumienia w społeczeństwie i spadek poparcia dla integracji. Uważano, że nastąpi to dopiero po wejściu Polski do Unii Europejskiej, ale debata wokół Nicei znacznie przyspieszyła spadek poparcia dla integracji.

Jeden fakt zastanowił mnie w ostatnich badaniach opinii publicznej na temat stanowiska Polski wobec traktatu konstytucyjnego. Kto jest przeciwnikiem kompromisu w tej sprawie? Przede wszystkim elektorat Prawa i Sprawiedliwości, a także Ligi Rodzin Polskich i Samoobrony. Przy czym to elektorat PIS-u stoi murem za polityką rządu względem nicejskiego systemu głosowania. Ciekawy jest także związek między brakiem poparcia dla integracji z Unią Europejską a poparciem dla stanowiska Polski względem Nicei. Bezkompromisowe stanowisko jest popierane przede wszystkim przez osoby uważające integrację za niekorzystną dla Polski. Muszę podkreślić, że język używany obecnie przez polityków wzmacnia te postawy w społeczeństwie i niszczy jego mobilizację do wykorzystania szans, jakie daje Polsce Unia. Uważam, że w niedalekiej przyszłości konieczne będzie znalezienie *consensusu* między partiami. Będzie to bardzo trudne właśnie z powodu coraz większego różnicowania się partii i podziałów następujących w społeczeństwie. Sprawdzianem będą wybory do Parlamentu Europejskiego w czerwcu roku 2004, a następnie nasze wybory parlamentarne w 2005 roku.

Co do pytania o cele polskiej polityki zagranicznej, to dla mnie najważniejsze jest powiązanie celów politycznych z celami ekonomicznymi Polski. Obecnie mam poczucie, że są one formułowane na innych poziomach, przez różne instytucje i dotyczą odmiennych kwestii. Nie powinno dochodzić do takich rozbieżności. Nieprzypadkowo można dzisiaj usłyszeć w Europie: skończcie z debatą wokół konstytucji do momentu rozpoczęcia debaty budżetowej, bo już w tej chwili Polska zaczyna napotykać na silne problemy

w Unii, co odbija się na naszych celach rozwojowych, modernizacyjnych i ekonomicznych. A przecież realizacja konkretnych celów politycznych powinna sprzyjać realizacji celów ekonomicznych, zaś realizacja celów ekonomicznych będzie w przyszłości stanowiła o politycznej sile Polski.

Ostatnia sprawa to język. W tej chwili rozpoczyna się seria debat pod hasłem „Silna Polska w silnej Europie”, organizowanych przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Czy jest to język, którym powinniśmy operować, język zły, język dominacji? Może powinniśmy raczej mówić o „Sprawnej Polsce w solidarnej Europie” – i używać innych kategorii, szukać innego sposobu myślenia i komunikowania się? Język dotychczas używany już określa cele, jakie chcemy osiągnąć w polityce zagranicznej, zapędzając nas w róg, z którego trudno wyjść. Określa cele, które nie są najistotniejsze w długofalowej perspektywie.

Aleksander Smolar

Różne odpowiedzi padały na pytanie zawarte w tytule naszej debaty: „Polska polityka zagraniczna: kontynuacja czy zerwanie?”. Dominowało jednak poczucie, że dawne cele – wejście do NATO i znalezienie się w Unii Europejskiej – zostały już osiągnięte, a nie mamy zarysowanej nowej strategicznej perspektywy. Panuje przekonanie, że klasa polityczna, zarówno rządząca, jak pozostająca w opozycji, nie formułuje celów mogących dać społeczeństwu poczucie bezpieczeństwa. Najmniej wątpliwości budziły stosunki transatlantyckie i relacje ze Stanami Zjednoczonymi. Wszyscy podkreślali ich fundamentalną wagę dla bezpieczeństwa Polski, chociaż zastanawiano się nad charakterem tych stosunków, symetrycznością relacji między naszymi krajami i korzyściami, jakie dzięki nim osiągamy. Niepokój czy krytykę wywołują przede wszystkim stosunki z Unią Europejską, a przede wszystkim z Francją i Niemcami. Czy ich stan dobrze odzwierciedla np. wywiad Valéry’ego Giscarda d’Estaing udzielony „Le Monde” po szczycie w Brukseli, kiedy powiedział, że Polska wystąpiła z Trójkąta Weimarskiego, rezygnując w ten sposób z istotnego narzędzia oddziaływania na Unię? Formalnie nie jest to prawda. Jednak ocena nie jest tak oczywista, jeżeli mówi się o sto-

sunkach Polski z Francją i Niemcami w ostatnim czasie. Wagę relacji z tym dwoma państwami dla naszej polityki, ze względu na ich rolę w Europie, podkreślano tu wielokrotnie. Zwracano uwagę na to, że stosunki nasze z tymi krajami po 1989 roku nigdy jeszcze nie były tak złe.

Niepokój – co jest, jak się wydaje, rzeczą nową w dyskusjach na temat naszej polityki zagranicznej – budzą także stosunki regionalne, zwłaszcza z krajami wchodzącymi wraz z nami do Unii Europejskiej, ale także z pozostającymi poza Unią. W przypadku krajów członków Grupy Wyszehradzkiej dominuje poczucie braku wspólnoty, co szczególnie wyraziście ujawniło się podczas debaty konstytucyjnej. Kraje te zajęły stanowisko radykalnie odmienne niż Polska. Stosunki z państwami leżącymi od nas na Wschód uważaliśmy za ważne osiągnięcie naszej polityki zagranicznej. Jednak niepokoić musi brak postępu w tych relacjach.

Podsumowując, w naszej debacie i daleko poza tą salą zdaje się dominować niepewność co do kierunków naszej polityki zagranicznej i jej koherencji; silnie jest obecne poczucie braku szerszej wizji miejsca Polski w Europie i projektu Europy, którą chcemy realizować. Czy polska polityka będzie popierała postęp integracji europejskiej? Czy przeciwnie, będzie eurosceptyczna i opowie się za utrzymywaniem integracji na minimalnym poziomie? Czy chcemy minimalizować elementy wspólnotowe, utrzymać je na osiągniętym poziomie, czy też jesteśmy gotowi współpracować przy dalszym pogłębieniu tendencji federalistycznych? To są niektóre z podstawowych pytań, które dotychczasowa debata, jak sądzę, przyniosła.

Podsumowanie dyskusji

Włodzimierz Cimoszewicz

Zacznę od odpowiedzi na pytanie zawarte w tytule tej dyskusji: „Kontynuacja czy zerwanie w polskiej polityce zagranicznej?”. Dla mnie odpowiedź jest oczywista: kontynuacja z pewnymi zmianami. Kontynuacja – ponieważ nie zmienia się nasz kanon racji stanu. Kontynuacja – ponieważ osiągnęliśmy nasze cele: przystąpienie do Paktu Północnoatlantyckiego i Unii Europejskiej. Kontynuacja – ponieważ dzisiaj nie prowadzimy negocjacji o warunkach członkostwa, lecz dzięki temu członkostwu będziemy realizowali cele naszej polityki zagranicznej. Natomiast zmiany są konsekwencją naszych osiągnięć. Uzyskujemy nowe możliwości dzięki członkostwu w Unii. Przyjmujemy także pewne ograniczenia, wynikające z funkcjonowania we Wspólnocie. Ten moment wymaga refleksji i dobrze, że rozmawiamy o polskiej polityce zagranicznej, także poza parlamentem, w różnych środowiskach i na różnorodnych forach.

Podczas tej dyskusji padło wiele krytycznych słów. Mówiono o błędach w polityce zagranicznej i o braku wizji. Stanowczo nie zgadzam się z takimi uogólnieniami! Potrafię być samokrytyczny i mogę wskazać konkretne błędy, czasami o technicznym, a czasami o taktycznym wymiarze. Nie mogę natomiast przyjąć zarzutu o braku wizji w prowadzonej przeze mnie polityce. Potrzebne jest podsumowanie etapu, na którym się znaleźliśmy. Potrzebne jest dochodzenie do zgody co do nowo definiowanych, długofalowych

celów. Potrzebna jest nam publiczna rozmowa o tych problemach, ale jednocześnie wyczuwam pewien fałszywy ton w polskiej dyskusji. Często dostrzegam przesadny samokrytycyzm, a nawet grubą przesadę w ocenianiu racji własnego państwa, przy jednoczesnym idealizowaniu intencji, zachowań i argumentów naszych partnerów.

Zacznijmy od spraw europejskich. W dzisiejszej dyskusji bierze udział wiele osób niezwykle zasłużonych dla Polski w ostatnich kilkunastu latach. Osoby te całym swoim życiem zaświadczały, że robiły wiele dla uzyskania suwerenności przez nasz kraj. Walczyły o prawo do swobodnego definiowania naszych racji i interesów. Ten czas nadszedł dla Polski w 1989 roku, ale dopiero dzisiaj w polityce zagranicznej możemy w pełni korzystać z uzyskanej wolności. Nasz cel, jakim było wstąpienie do NATO i Unii Europejskiej, nie stał w opozycji do celów partnerów – członków tych organizacji. Dzisiaj natomiast – będąc w Pakcie i wchodząc do Unii – zdarza się nam mieć odmienny niż niektórzy inni członkowie pogląd na temat tych instytucji, ich działań i form współpracy. I jestem zaskoczony postawą niektórych partnerów Polski, gdy otwarcie i jasno prezentujemy nasze stanowisko.

Uważam, że nam wszystkim powinno zależeć na spójnej, solidarnej i sprawnej Europie oraz na zachowaniu wspólnoty transatlantyckiej. To fundament polskiej polityki zagranicznej i jedna z przyczyn sporów z głównymi partnerami europejskimi. My musimy zabiegać o realizację takiej wizji Unii, ponieważ na niej opiera się historyczny, cywilizacyjny, ekonomiczny i polityczny sens naszego członkostwa. Jeżeli jednak zaczniemy zastanawiać się nad rozumieniem terminu „spójność”, pytać, od czego jest ona uzależniona, rozmawiać o solidarności europejskiej, to okażmy zdolność do unikania zbyt jednostronnego spojrzenia i miejmy poczucie realizmu.

Wielokrotnie powtarzałem – i jestem o tym przekonany – że nasz pogląd na system głosowania w Radzie Unii ma zasadnicze znaczenie dla spójności Europy. Nikt do tej pory nie przedstawił żadnego argumentu przeciw naszym racjom. Tymczasem Polsce przypisuje się – czasami także w naszym kraju – jakieś narodowe czy wręcz nacjonalistyczne motywacje. My występujemy o gwarancje dla spójności europejskiej, a w odpowiedzi słyszymy

argumenty za sprawnością Unii. Rozmawiamy na tej samej płaszczyźnie, o tych samych wartościach, o wspólnych celach. Nie jestem też przekonany, że spójność Europy będzie lepiej zagwarantowana przez kontynuowanie dotychczasowego modelu przywództwa politycznego w Europie. Wprost przeciwnie – uważam, że bez zwiększenia roli partnerstwa spójność Unii będzie zagrożona. Powinniśmy wybierać trudniejszą drogę, budować wspólnotę na porozumieniu, a nie polegać jedynie na rozmaitych procedurach, zakładając, że im są one łatwiejsze, tym lepsze. Jeżeli mówimy o solidarności europejskiej, to wyciągamy z tego wnioski dla samych siebie, rozumiemy nasze powinności wobec partnerów. Rozumiejmy konieczność podporządkowania się pewnemu myśleniu i solidarności z partnerami.

Oceniając polską politykę, oceńmy również zachowania naszych partnerów. Jeżeli nie będziemy prowadzili uczciwej rozmowy, to zapomnijmy o solidarności europejskiej. Jeżeli dzisiaj dyskutujemy o przyszłym budżecie Unii, to rozmawiamy o skali jej działań i stopniu solidarności. Mijemy także świadomość, że niektóre z warunków naszego członkostwa niewiele mają wspólnego z solidarnością. Dotyczy to m.in. jednej z podstawowych wolności, jaką jest swoboda wyboru miejsca zamieszkania i pracy na obszarze Unii. Zostaliśmy tego prawa pozbawieni na wiele lat. Co więcej, z przykrością odnotowujemy, że rządy państw, które deklarowały, iż nie będą stosowały okresów przejściowych w tym zakresie, teraz zgłaszają swoje wątpliwości i wprowadzają ograniczenia. To jest praktyczna, namacalna miara europejskiej solidarności. Tak też jest ona odczuwana przez zwykłych obywateli. A przecież Unia jest tworzona dla zapewnienia lepszej jakości życia ludzi, dla zagwarantowania ich praw i wolności.

Jeżeli mówimy o potrzebie budowania Wspólnoty Europejskiej, a także o partnerskiej pozycji Europy z innymi krajami, to umiemy odróżnić deklaracje i wezwania od rzeczywistości. Tadeusz Mazowiecki mówił, że poparcie udzielane Amerykanom przez Polskę utrudnia wybijanie się Europy na partnerstwo. Otóż bez kłopotu można wskazać przykłady odrębnych i niekonsultowanych z partnerami polityk głównych europejskich państw wobec Stanów Zjednoczonych, a także wobec Rosji i Chin. Co ciekawe, przedstawiają

cy porywające wizje wspólnej polityki europejskiej i partnerskiej pozycji wobec głównych aktorów sceny światowej często robią wiele, żeby nie doszło do zajęcia wspólnego stanowiska. Od kwietnia ubiegłego roku uczestniczę w wewnętrznych dyskusjach Unii poświęconych sprawom wspólnej polityki zagranicznej. Znam ich szczegóły, np. jak przebiegała dyskusja na temat zniesienia embarga na sprzedaż broni dla Chin. Z przykrością muszę stwierdzić, że nie były to dyskusje świadczące o wielkiej woli solidarnego działania i ustalania wspólnego stanowiska. Patrzmy na politykę otwartymi oczami. Inaczej będziemy poruszali się w świecie hasel, sloganów i mitów.

Wiele już powiedziano o historycznym, politycznym i gospodarczym znaczeniu rozszerzenia Unii Europejskiej. Sądzę jednak, że wciąż brakuje refleksji nad psychologicznymi aspektami obecnego powiększenia Unii, które przekracza historyczne podziały w Europie. Całe dziesięciolecie Polska, jej los i sytuacja, a także prawo Polaków do wolności i suwerenności wywoływały zainteresowanie i wsparcie na Zachodzie. Odnoszę jednak wrażenie, że po kilkudziesięciu latach wiele osób przywykło do tego, iż Europa składa się z różnych części. Dzisiaj trzeba po obu stronach – „starej” Unii i państw akcesyjnych – budować nową świadomość. Jeżeli dzisiaj mówi się, że konkretne stanowisko Polski przyczynia się do niedobrego wizerunku naszego kraju, to chciałbym zapytać: gdzie i dlaczego? Wiem, że czasami tak bywa. Ale przyzwyczajono się też do określonego myślenia o Polsce i oczekuje się określonego zachowania. Wszyscy doskonale pamiętamy wypowiedzi francuskiego przywódcy na temat prawa do milczenia nowych członków rodziny i „niesfornego” zachowywania się Polski. To było dla nas duże zaskoczenie, a także źródło irytacji.

Proszę też, nie przypisujmy sobie odpowiedzialności za cudze błędy. W sprawie traktatu konstytucyjnego to nie Polska je popełniła. Błędy zostały popełnione przez prezydium Konwentu Europejskiego. To ono wykroczyło poza nadany mu mandat i zignorowało stanowisko większości uczestników dyskusji w Konwencie w sprawie systemu głosowania w Radzie Unii Europejskiej. Dlatego na pytanie Tadeusza Mazowieckiego: „Jak długo można powtarzać, że nasze stanowisko w sprawie Nicei nie zmieniło się?”, mogę

jedynie odpowiedzieć, że argumenty przemawiające za polskim poparciem dla rozwiązań zapisanych w traktacie nicejskim zachowują swoją ważność. I będą ją zachowywać dopóty, dopóki ktoś ich racjonalnie nie obali. Co więcej, do tej pory nikt nie podjął takiej próby. Nie oznacza to braku chęci z naszej strony do poszukiwania kompromisu. Mam świadomość, że Europie potrzebne jest porozumienie w sprawie traktatu konstytucyjnego. Uważam, że w imię europejskiej solidarności należy być bardzo otwartym na partnerów. Jednak warunkiem porozumienia jest taka sama postawa drugiej strony. Potrzebna jest elastyczność i chęć współpracy. Często tego właśnie brakuje. Powtarzam, Polska powinna i chce szukać porozumienia, ale jego osiągnięcie zależy od zachowania innych. Rozwiązanie musi być wiarygodne, racjonalne i akceptowalne dla wszystkich. Nie osiągniemy porozumienia, jeżeli ktoś będzie uważał, że w wyniku takiej czy innej presji wywieranej na Polskę zmienimy nasze stanowisko.

Już dzisiaj pojawiają się sygnały, które można określić jako pozytywne. Świadczą o tym moje styczniowe rozmowy z ministrem Joschką Fischerem w Berlinie, a także dyskusja na posiedzeniu Rady Unii Europejskiej do spraw stosunków zewnętrznych w Brukseli. Była tam demonstrowana wola poszukiwania porozumienia. Jednocześnie obserwując wizyty naszych przyjaciół w innych krajach europejskich i analizując przebieg prowadzonych przez nich rozmów, widzę, że taktyka przyjęta podczas szczytu Unii w Brukseli jest kontynuowana. Uważa się, że porozumienie jest funkcją siły nacisku politycznego na Polskę. Otóż tą drogą porozumienia się nie osiągnie! A przecież szczyt w Brukseli był dla wszystkich lekcją, jak nie należy szukać porozumienia w Europie.

Nie zajmuję się jedynie poszukiwaniem przewin i błędów naszych partnerów. Jestem od tego jak najdalszy. Chcę myśleć o poszukiwaniu rozwiązań, pokonywaniu kolejnych problemów, ale jednocześnie – mówię z całą otwartością – w dyskusji mającej miejsce w Polsce dostrzegam ton rezygnacji z racji naszego kraju. Widzę nierealistyczny sposób opisywania rzeczywistości i wyciąganie nietrafnych wniosków. Sporo jest też nieporozumień. Ostatnio w wielu komentarzach europejskich twierdzono, że w moim ostatnim

exposé na temat polskiej polityki zagranicznej mówiłem przede wszystkim o partnerstwie i współpracy Polski z Wielką Brytanią, Włochami i Hiszpanią, pomijając Francję i Niemcy. Dzisiaj wspomniał o tym także Andrzej Olechowski. Nie wiem, skąd mogło powstać takie wrażenie. W swoim wystąpieniu wiele uwagi poświęciłem, w pierwszej kolejności, potrzebie rozwoju współpracy z Niemcami i z Francją. Dla mnie rzeczą oczywistą jest to, że z powodów politycznych, historycznych, gospodarczych i społecznych Niemcy pozostają dla nas partnerem numer 1 w Unii Europejskiej. Powinniśmy dążyć do poprawy atmosfery w relacjach z Francją, aby móc aktywnie ze sobą współdziałać. Mam wrażenie, że także te państwa zaczynają myśleć podobnie. Przebieg wspomnianych przeze mnie rozmów zdaje się na to wskazywać.

Ostatnio miały miejsce interesujące konsultacje w ramach Trójkąta Weimarskiego na temat polityki wobec wschodnich sąsiadów po rozszerzeniu Unii Europejskiej. I jeżeli ktoś mówi – a tu pojawiły się takie głosy – że brakuje polskiej koncepcji takiej polityki lub że nie wykorzystujemy mechanizmów współpracy wewnątrz Unii, by wpływać na kształtowanie koncepcji europejskiej polityki wschodniej, to się myli. Wspólnie z unijnymi partnerami doszliśmy do szeregu bardzo interesujących konkluzji i w najbliższych tygodniach Polska, Niemcy i Francja przedstawią wspólne propozycje dotyczące koncepcji tej polityki, między innymi wobec Białorusi i Ukrainy.

Chciałbym raz jeszcze podkreślić, że w polskiej polityce zagranicznej mamy do czynienia przede wszystkim z kontynuacją. Oczywiście pojawiają się nowe wątki. Czasami nie mamy na nie wpływu. Musimy po prostu odnieść się do rozwoju wydarzeń międzynarodowych, jak np. do kwestii Iraku. Nie akceptuję stwierdzenia o bezwarunkowym poparciu dla posunięć amerykańskich. Zanim – wraz z wieloma innymi państwami – udzieliliśmy poparcia dla akcji Stanów Zjednoczonych w Iraku, występowaliśmy z propozycjami niezbędnych zmian w funkcjonowaniu Organizacji Narodów Zjednoczonych. Polska wierzy w konieczność polityki wielostronnej, ale niezbędne są do tego efektywne i skuteczne instrumenty. Niestety, ONZ nie odgrywa stosownej roli, ponieważ ma ograniczoną zdolność adaptowania się do zmienionej rzeczywistości ostatnich dziesięcioleci.

Zgadzam się z Leną Kolarską-Bobińską, że należy przykładać wielką uwagę do języka, w jakim formułujemy swoje stanowiska, zamiary i zadania. Slogan „silna Polska w silnej Europie” nie odzwierciedla tego, co powinno być istotą naszego członkostwa w Europie, naszej wizji współpracy i wspólnoty europejskiej. Jednocześnie wiemy, że dyskurs polityczny w Polsce, w tym dyskurs parlamentarny, ale także sposób komentowania wydarzeń i koncepcji politycznych w mediach, charakteryzuje się sptyczeniem. Dominują w nim uproszczenia zamiast wyjaśnień. W dziewięćdziesięciu procentach mamy do czynienia z szumem medialnym, a nie z autentycznym przekazem. Dlatego musimy zajmować się sprawami pozornymi. Ostatnio tytuły gazet i czotówki wiadomości telewizyjnych i radiowych głosiły: „Rząd likwiduje Urząd Komitetu Integracji Europejskiej (UKIE)”. Wiem, że wiele osób w Polsce uważa ten rząd – a być może każdy rząd – za gromadę idiotów zdolną do podjęcia każdej decyzji. Dlatego można bez namysłu przekazywać tego typu komunikaty. I na tak podaną informację reagują politycy, którzy mówią stanowcze „nie”, krzyczą „UKIE albo śmierć”. Nikt nie zauważył, że musimy dostosować instrumenty do nowych warunków. Ten ostatni przykład dobrze pokazuje, że polska dyskusja o polityce zagranicznej powinna być głębsza i bardziej rzetelna.

Wystąpienia końcowe

Tadeusz Mazowiecki

Pan Minister powiedział, że w naszej debacie można dostrzec rezygnację z polskich interesów. Dyskutujemy w Polsce o polskiej polityce zagranicznej. Za granicą wyjaśniam motywy stanowiska zajętego przez Polskę, wyjaśniam powody rozmaitych decyzji podejmowanych przez nasz kraj i polemizuję z moimi zagranicznymi rozmówcami. Gdybyśmy dyskutowali tu o francuskiej czy niemieckiej polityce zagranicznej, to też padłoby wiele krytycznych uwag. Powtarzanie, że tylko obrona zapisów nicejskiego traktatu zabezpieczy interesy Polski, nie rozwiązuje problemu. Podobnie jak powtarzanie, że obie strony muszą ustąpić. Polska pokazała, że potrafi się bronić, ale musi także udowodnić, iż jest zdolna do porozumienia z innymi krajami Unii, a nie jedynie do trwania w sporze. Słuchając wypowiedzi Pana Ministra, doszedłem do wniosku, że jest gorzej, niż myślałem. Pan chętnie polemizuje z nami, a nie podejmuje polemiki ze zwolennikami „umierania za Niceę”.

Dariusz Rosati

Wysłuchaliśmy wykładu z europejskiej *realpolitik*. Oczywiście, zdajemy sobie sprawę, że w kontaktach roboczych dominują interesy narodowe. Podczas tych rozmów ujawniają się także egoizmy, bo załatwia się sprawy zgodnie z zasadą „koszula bliższa ciału”. Dlatego dyskutujemy nad projektem konstytucji europejskiej, a właściwie nad projektem systemu głosowa-

nia, by postawić tamę takim egoizmom narodowym. Spór dotyczy przecież tego, czy rozwiązania przyjęte w traktacie nicejskim sprzyjają kontynuowaniu i wzmocnieniu postaw – przez Pana wspomnianych – które były i są rzeczywistością Wspólnoty Europejskiej. To zresztą nie pierwsza próba okiełznania podobnych partykularyzmów. Jednak wcześniej pojawiali się ludzie (a wraz z nimi idee), którzy pozwalali przewycięzać wąsko zdefiniowane interesy: narodowe, regionalne, kulturalne, środowiskowe i partyjne. Nie można jednak wciąż opierać się na pojedynczych osobach. Stąd poszukiwanie systemu rozstrzygającego takie spory – bez rozsądnego struktury Unii.

Powiedział Pan, że nie znalazł żadnego argumentu na rzecz odejścia od nicejskiego systemu głosowania, oraz że nikt nie przedstawił sensownej propozycji kompromisu. Jednak takie argumenty są przedstawiane. Dlatego powstają pytania: czy polski pomysł na solidarną Europę daje się pogodzić z systemem głosowania, dającym realną możliwość blokowania decyzji i zmniejszającym odpowiedzialność całości Unii za jej poszczególnych członków? Czy Europa spójna nie jest Europą solidarną? Który z projektów europejskich odpowiada interesowi Polski? Czy możemy zgodzić się na Europę rezygnującą z poczucia odpowiedzialności za słabszych partnerów? W jaki sposób chcemy nakłonić kanclerza Gerharda Schrödera do przekonania niemieckich podatników o konieczności łożenia większych środków na uboższych partnerów, jeżeli jednocześnie powtarzamy: „nie dostaniecie więcej głosów”. Co więcej, powtarzamy: „zasada solidarności wymaga, abyśmy to my mieli więcej głosów”. Zastanówmy się przede wszystkim, jaka Europa jest Polsce potrzebna. Moim zdaniem, potrzebujemy Europy, w której poszczególni członkowie będą poczuwali się do większej odpowiedzialności za innych. Polska, kraj stosunkowo ubogi, oczekujący dużego wsparcia ekonomicznego i cywilizacyjnego, leżący na peryferiach Unii Europejskiej, powinna być zainteresowana takim kształtem Europy.

Wspomniał Pan o błędzie popełnionym przez Konwent Europejski, który w ostatnim momencie wprowadził propozycję zmiany zasad głosowania. To prawda, Konwent nie miał mandatu do przedstawienia takiej propozycji. Ale nie bądźmy naiwni. Nie była to samodzielna decyzja Konwentu ani też

Valéry'ego Giscarda d'Estaing. Nie było to też zaskoczeniem dla uczestników konferencji międzyrządowej państw Unii. Przecież pamiętamy, jak rząd niemiecki zapowiedział po Nicei, iż na najbliższej konferencji międzyrządowej będzie zmierzał do zmiany systemu nicejskiego. Zmiana ta została uzgodniona między Niemcami, Francją i innymi krajami Unii. Nie można zamykać oczu na rzeczywistość. Polska nie powinna koncentrować się na niezbyt fortunym czy też nie do końca formalnym sposobie wprowadzania zmian w systemie głosowania, lecz przygotować merytoryczną argumentację, pozwalającą na zmierzenie się z tym problemem.

Musimy dokonać diagnozy sytuacji, w której się znaleźliśmy. Potrzebujemy raz jeszcze spojrzeć na plusy i minusy poszczególnych rozwiązań. Debata toczy się także w Polsce. Powtarzam, niezbędna jest debata, jaki model Europy pozwoli najlepiej spełnić polskie interesy narodowe. Dopiero po uzyskaniu tej odpowiedzi należy zająć stanowisko: będziemy bronili Nicei czy też zgadzamy się na rozwiązanie zaproponowane w traktacie konstytucyjnym. A może będziemy poszukiwali jakiejś innej formuły?

Andrzej Olechowski

W pełni podzielam niepokój Tadeusza Mazowieckiego co do przyszłości negocjacji na temat unijnej konstytucji. Pan Minister powiedział, że przyjęte rozwiązanie musi być akceptowane przez wszystkich członków Unii. To oczywiste. Kłopot jest tylko jeden: nie ma na świecie rzeczy chętnie akceptowanej przez wszystkich. Chyba że wszyscy uczynią pewien gest i będą chcieli dojść do zgody w tej sprawie.

Wypowiedział Pan też drugie, niepokojące zdanie: „jestem przeciwny sile nacisku wywieranego na Polskę”. Otóż ten nacisk jest wywierany przez większość państw w Europie, ponieważ Polsce nie udało się przekonać większości państw do swojego stanowiska. Dodał Pan, że te państwa są zamknięte na naszą argumentację. To znaczy, że większości państw Unii odpowiada rozwiązanie zaproponowane w projekcie konstytucji. Jeśli ich stanowisko będziemy uważali za „niedopuszczalny nacisk”, nie będziemy uwzględniali ich racji, a jedynie oburzali się na ich poglądy, to nie dojdzie do zawarcia kompromisu.

Na koniec chcę powiedzieć o jeszcze jednej sprawie. Uważam, że z powodów wewnętrznych rząd Leszka Millera na początku negocjacji akcesyjnych „oddał” sprawę rynku pracy, zgadzając się na okresy przejściowe. Chodziło o spektakularne przyspieszenie rozmów. Zadowolono się niejasnymi obietnicami. W tej sprawie ja osobiście byłem gotów umierać. Uważam, że tych negocjacji nie doprowadzono do końca. Dzisiaj ta sprawa powraca. Kolejne państwa „starej” Unii wycofują się zarówno ze złożonych wcześniej, luźnych obietnic, jak i z poważnych deklaracji. Będzie to kolejny powód do rozgoryczenia, a także – co najważniejsze – realne źródło strat dla naszej gospodarki.

Lena Kolarska-Bobińska

Jeśli chcemy doprowadzić do kompromisu w sprawie traktatu konstytucyjnego, to należy już teraz mówić o tym społeczeństwu. Nie wolno ponownie wywoływać szoku i znów dokonywać radykalnego zwrotu. Społeczeństwo nie może dowiadywać w ciągu jednego dnia, że dokonaliśmy zwrotu o 180 stopni. Takie postępowanie jest bardzo niebezpieczne. I znowu wymachujemy jakiś hasłem – tym razem „silna Polska w silnej Europie” – które może ograniczyć pole dyskusji. Jakbyśmy zapomnieli o następstwach innego hasła – „śmierć albo Nicea” – które skutecznie ogranicza pole manewru naszej polityki zagranicznej.

Włodzimierz Cimoszewicz

Uważam uwagę Andrzeja Olechowskiego na temat zgody Polski na okresy przejściowe na rynku pracy za nietrafną, ponieważ zgodziliśmy się na zamknięcie tego rozdziału negocjacji po zrobieniu wszystkiego, co było możliwe. Nasi partnerzy, w tym państwa nie będące entuzjastami takiego rozwiązania, otwarcie mówili, że wszyscy członkowie „starej” Unii będą tego żądania solidarnie bronili.

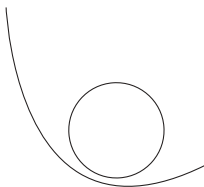
Nie użyłem też sformułowania, że nie przedstawiono żadnego argumentu na rzecz systemu podwójnej większości, zaproponowanego w traktacie konstytucyjnym. Twierdzę co innego: wadą dyskusji na temat przyszłej procedury głosowania w Unii jest to, że nasze argumenty nie spotykają się

z kontrargumentami na tej samej płaszczyźnie. Nikt nie podważył naszych racji o przykładaniu większej wagi do spójności Unii niż do jej sprawności i łatwości procedur. Oczywiście, przedstawiono wiele argumentów za systemem podwójnej większości – wskazywano na jego łatwość i zrozumiałość dla obywateli Unii. Jednak – w moim przekonaniu – są to pozorne przewagi. Co więcej, przyjęcie kryterium demograficznego za podstawowy czynnik niesie za sobą potencjalne kłopoty. Pamiętajmy, że Europa jest żywym organizmem, mają i będą miały miejsce na przykład migracje ludności. Zastanówmy się, jak to wpłynie na siłę głosu poszczególnych państw.

Powinniśmy szukać rozwiązania odpowiadającemu duchowi współpracy europejskiej. Znam tylko jeden prosty – zgodny z tym duchem – system podejmowania decyzji: zwykłą większością głosów. Jeżeli Europa jest gotowa do dyskusji na ten temat, to chętnie będę w niej uczestniczył. Mógłbym podjąć się trudnego zadania przekonywania i argumentowania na rzecz takiego rozwiązania. Odnoszę jednak wrażenie, że szybko okazałoby się, iż ten system jest zbyt demokratyczny dla większości członków Unii.

Nie powiedziałem też, że irytuje mnie siła nacisku na Polskę. Jestem jedynie zaskoczony, że zamiast dyskusowania z Polską za pomocą nacisku politycznego – realizowany nieskutecznie aż do szczytu unii Brukseli – nie został zweryfikowany. Co więcej, nadal próbuje się wykorzystywać rozmaite naciski, rozmawiając o kompromisie. Oczywiście, kompromis jest konieczny i rząd stale mówi o jego potrzebie. Nieszczęsne hasło „Nicea albo śmierć” nie jest naszego autorstwa. Jednak ten kompromis musi być akceptowany przez wszystkich. Rozumiem uwarunkowania, ograniczenia i racje innych. Jestem także przekonany, że istnieją rozwiązania spełniające oczekiwania innych. Proszę jednak nie żądać ode mnie wysłania pilnego sygnału o możliwości osiągnięcia kompromisu przed przedstawieniem takiego rozwiązania. Jeżeli tylko po drugiej stronie sporu usłyszę wiarygodny sygnał o gotowości do poszukiwania kompromisu, to jesteśmy gotowi do rozmów. Jednak obowiązek poszukiwania rozwiązania nie może spoczywać jedynie na polskim rządzie. Chcę także podkreślić, że ani polski rząd, ani państwo polskie nie zablokuje porozumienia, które będzie spełniało warunki przede mnie tu przedstawione.

Ankieta



Jan Krzysztof Bielecki

Polska polityka zagraniczna: kontynuacja czy zerwanie? To oczywiste, że nie można mówić o żadnym zerwaniu – przecież dalej uznajemy wartości, za jakimi się opowiedzieliśmy, odchodząc od poprzedniego systemu. Nie można mówić o zerwaniu także dlatego, że nadal jesteśmy średniej wielkości krajem, który nie może pozwolić sobie na znalezienie się w sferze buforowej. A uniknięcie takiego stanu rzeczy było priorytetem polskiej polityki zagranicznej po 1989 roku.

W wyniku przełomu roku 1989 nasza polityka zagraniczna przeżyła długą drogę. Po kilkudziesięciu latach podziału Europy oraz podporządkowania Polski jasno określonej strefie wpływów pierwsze rządy „solidarnościowe” stanęły przed koniecznością zdefiniowania na nowo celów i metod polityki zagranicznej. Jedynym sposobem dojścia do demokracji było wyraźne zerwanie z przeszłością – przecięcie więzów łączących nas z tzw. obozem socjalistycznym i oczyszczenie terenu pod budowę nowych fundamentów. Szybko okazało się, że naszym priorytetem jest zakotwiczenie Polski w strukturach zachodnich, co oznaczało podjęcie starań o członkostwo w NATO oraz w Unii Europejskiej. Nie mniej ważna była budowa przyjaznych stosunków z sąsiadami, czego przejawem było uznanie – przypomnijmy: Polska uczyniła to jako pierwszy kraj na świecie – niepodległości Ukrainy oraz wyrażenie zgody na zjednoczenie Niemiec. Tych zasadniczych kierunków, które zdefiniowały rządy „solidarnościowe”, nigdy nie kwestionowano.

Obecne zamieszanie wokół polskiej polityki zagranicznej wynika z popełnianych przez rząd błędów. Podstawowe, a zarazem najbardziej rzucające się w oczy, to brak spójności działania oraz słabe przygotowanie ludzi.

Te braki są szczególnie widoczne w przededniu wejścia do Unii Europejskiej. Członkostwo wymaga zaangażowania całego aparatu państwa, w tym podejmowania zdecydowanych decyzji, zarówno w polityce zagranicznej, jak i w kwestii dostosowywania kraju do unijnych struktur. W odróżnieniu do członkostwa w NATO, członkostwo w Unii dotyczy nie tylko stosunkowo autonomicznej struktury państwowej (wojska), lecz także całego państwa, czyli zasad funkcjonowania społeczeństwa i gospodarki. W rzeczywistości podział na kwestie „zewnątrzne” i „wewnętrzne” nie ma w tym procesie sensu, bo integracja ma charakter złożony, wielokierunkowy i nie można w jej trakcie uniknąć godzenia ze sobą skonfliktowanych często grup interesów wewnątrz państwa. Umiejętność podejmowania takich (wewnętrznych z definicji) decyzji (bądź jej brak) rzutuje na ocenę zewnętrznej siły państwa. Słabość polskiej polityki zagranicznej wynika także z niedostatku, a wręcz tłumienia debaty na temat miejsca Polski w gwałtownie zmieniającej się Europie, na temat nowych zadań, z którymi powinniśmy się zmierzyć, i wiążących się z nimi zagrożeń wewnętrznych. Publiczna dyskusja o tym, w jaki sposób realizować priorytety w polityce bezpieczeństwa i polityce zagranicznej w zgodzie z polityką wewnętrzną, jest albo trudna, albo wręcz niemożliwa.

Debaty na tematy europejskie odbywały się często z ostrożnością graniczącą z brakiem zainteresowania. Czy chodziło o brytyjsko-francuską inicjatywę z Saint Malo, czy o debatę o przyszłości niemiecko-francuskiego przywództwa, czy o Europę „wielu prędkości” – w polskiej przestrzeni publicznej nieustannie dominuje podejście, tak boleśnie trafnie podsumowane przez Sławomira Mrożka słynnym skrótem „stoń a sprawa polska”. Zamiast zastanowić się dogłębnie nad problemem, zanalizować za i przeciw, przyjrzeć mu się z perspektywy bardziej globalnej, zadajemy powierzchowne pytanie: „Czy to jest dobre dla nas, czy nie?”. Ta zaściankowość, przyjmująca zarówno postać triumfalizmu („przez samo swoje istnienie mamy wpływ na los Europy”), jak i paraliżującego pesymizmu („i tak będziemy członkami

drugiej kategorii”), uniemożliwia udane przeprowadzenie jakiegokolwiek debaty na temat podstawowych wyborów, przed którymi stoi Polska. Powtarza się wciąż ten sam scenariusz – „wejdźmy, a reszta jakoś się łoży”.

Potrzeba było 11 września i amerykańskich przygotowań do wojny z Irakiem, by na plan pierwszy przed dopłaty rolne wysunęła się w naszych umysłach sprawa Unii Europejskiej, czyli świadomość konieczności dokonania wyboru cywilizacji, w której chcemy żyć. Wciąż odczuwamy szok po 11 września, a polska polityka zagraniczna gorączkowo szuka dla Polski miejsca w nowym *status quo*, którego nadejścia tak długo nie dostrzegała.

Dzięki obecnemu kryzysowi w stosunkach transatlantyckich wreszcie zaczynamy dostrzegać, że problemy lokalne, które uważano za przypadki szczególne, nie mające wpływu na ogólną równowagę sił, mogą stanowić dla Europy (definiowanej w domyśle jako Europa Zachodnia) potencjalne zagrożenie. Byłoby naiwnością sądzić, że poszerzenie Unii Europejskiej o 10 nowych państw członkowskich nie będzie wyzwaniem dla jej dotychczasowego sposobu funkcjonowania, jej tradycyjnych sojuszy czy skuteczności nieformalnego niemiecko-francuskiego przywództwa, które do tej pory dominowało. Ostry spór między USA a Francją i Niemcami w pewnym stopniu przyczynił się do wyostrenia tych kwestii. Krótko mówiąc, wielkimi krokami zbliża się moment, kiedy trzeba będzie pojmować Europę jako całość dużo większą niż obecnych 15 państw członkowskich.

Jednocześnie zbliża się chwila, gdy trzeba będzie rozumieć Europę jako część większej całości, jako aktora na światowej scenie. Te procesy są nieuchronne, chociaż przeistoczenie się Unii Europejskiej z „mocarstwa cywilnego” w „mocarstwo polityczne/wojskowe” (terminy używane przez profesora Jana Zielonkę) niesie ze sobą znaczne ryzyko. Gdyby proces ten zbyt raptownie lub zbyt nierozważnie przyspieszać, może to doprowadzić do utraty i zaprzepaszczenia tworzonej z wielkim wysiłkiem, świeżo powstałej Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa, która nadal opiera się na „gmatwaninie partykularnych interesów”, nie zaś na „polityce siły”. Tych ograniczeń nie zmieni wola polityczna Francji czy Niemiec ani też zawarty *ad hoc* sojusz w kwestiach bezpieczeństwa. Jednocześnie – bo przecież bie-

gu historii nie można zatrzymać w oczekiwaniu na rozwiązanie dylematu – Europa ma swoje ambicje w obliczu realnych problemów światowych, choć na razie ambicji tych nie wspierają gotowe do użycia polityczne/wojskowe siły zjednoczonego kontynentu.

W trakcie obecnego kryzysu w stosunkach transatlantycznych te ambicje, które dopiero muszą dojrzeć w siłę, stanęły na wprost rzeczywistej, już istniejącej siły Stanów Zjednoczonych. Amerykańska skłonność do jednostronności jest stara i dobrze znana – to nie nowość wprowadzona przez obecną administrację. W czasach „zimnej wojny” ta skłonność była mniej czy bardziej akceptowana lub tolerowana w ramach szerszej kategorii „przywództwa”. Stanom Zjednoczonym jest jednak bardzo trudno zrozumieć nowe okoliczności ery po „zimnej wojnie”. Te trudności pogłębia rażąca dysproporcja sił wojskowych po obu stronach Atlantyku i wynikający stąd brak wiary w to, że europejskie ambicje przybiorą – w razie potrzeby – kształt realnej siły.

Gdzie jest miejsce Polski w tej wielkiej debacie? Jakiej polityki oczekiwać od średniego państwa europejskiego? Od państwa i społeczeństwa, które – moglibyśmy dodać – przeszło trudną historyczną transformację i w związku z tym nerwowo reaguje na zdarzenia o trudno przewidywalnych skutkach.

Przede wszystkim trzeba jasno i wyraźnie powiedzieć, że Polska nie jest i nigdy nie będzie samowystarczalna w polityce międzynarodowej. Parasola ochronnego potrzebujemy dziś tak samo, jak kiedyś. Fakt ten nie wyczerpuje jednak wachlarza działań, które polski rząd może i musi podjąć, aby Polska zajęła właściwe miejsce w świecie.

Może to zabrzmieć staroświecko, ale polityka zagraniczna takiego kraju, jak Polska (który nie należy do głównych graczy, ale też nie jest pionkiem na europejskiej scenie), musi stale i konsekwentnie nawiązywać do tradycyjnych cnót: wiarygodności, przewidywalności, lojalności, wierności podstawowym wartościom i zasadom partnerstwa – i wcielać je w życie. W obecnym sporze te tradycyjne cnoty są jedyną szansą na odbudowanie integralnych więzów transatlantycznych. Każde mocarstwo, więcej – każde społeczeństwo, które nie będzie ich przestrzegać, czeka zwyrodnienie. Zdając sobie sprawę z tych prawd, wiemy jednocześnie, że naszą odpowiedzią na nieuchronne w dzisiejszym

świecie zagrożenia musi być działanie prewencyjne. Dlatego bierzemy w takich działaniach udział.

We współczesnym świecie podstawowym źródłem zagrożenia jest chaos i życie pozbawione zasad. Mogą do niego doprowadzić różne czynniki: terroryzm, zdobycie broni masowego rażenia przez nieprzewidywalne państwa, załamanie się współpracy transatlantyckiej, które mogłoby doprowadzić do poważnego sporu między USA a Europą, czy wreszcie ostry konflikt między krajami biednymi a bogatymi.

Odpowiedzią na tak zdefiniowane zagrożenia, a zarazem podstawowymi celami współczesnej polityki zagranicznej, powinny być:

- zwalczanie terroryzmu,
- zapobieganie lokalnym konfliktom,
- obligowanie nieprzewidywalnych państw do podstawowej odpowiedzialności,
- utrzymywanie ścisłej współpracy między Europą a USA,
- pomaganie biednym krajom.

Jeśli chcemy być partnerem poważnym, budzącym szacunek na scenie międzynarodowej, musimy być konsekwentni. Konsekwencja miewa swoją cenę i bywa trudna w realizacji, ale jest niezbędna. Musimy być w stanie wystać armię do udziału w akcji prewencyjnej, jeśli tylko zaistnieje taka potrzeba. Musimy być aktywnymi członkami Unii Europejskiej. Musimy pozostać w dobrych stosunkach z krajami, które z uwagi na swą wielkość lub znaczenie mają duży wpływ na sytuację nie tylko w Polsce, ale i w świecie. Musimy zachować ostrożność wobec krajów, które z przyczyn historycznych mogą być do nas źle nastawione. Ale przede wszystkim musimy kierować się podstawowymi wartościami: wolnością, prawami człowieka, demokracją, rządami prawa i sprawiedliwości, które są jedynym fundamentem pozwalającym na budowanie przyszłości.

Naszą odpowiedzią na kryzys w stosunkach transatlantyckich musi być plan polityczny, nawiązujący do tych tradycyjnych wartości i kładący akcent na partnerstwo (zarówno w przywództwie, jak i w podejmowaniu odpowiedzialności) oraz na powszechnie przyjęte zasady. W dzisiejszych czasach partnerstwo,

o jakim mówię, wymaga czegoś więcej niż tylko chęci wspólnego działania i godzenia narodowych interesów. Wymaga wielkiej wizji, stawiania trudnych pytań i udzielania odważnych odpowiedzi – pytań o Europę i o świat, a także o podstawowe wartości, takie jak prawo każdego człowieka do godnego życia, bezpieczeństwa i wolności oraz wolności wyboru.

Polska polityka zagraniczna będzie skuteczna, jeśli uda jej się znaleźć miejsce dla naszego kraju w poszanowaniu tych zasad – w stosunkach transatlantycznych, w rozszerzonej Unii i w stosunkach z Europą Zachodnią.

Danuta Hübner

Wkrótce Polska stanie się członkiem Unii Europejskiej i jako jedno z 25 państw członkowskich zacznie, już na pełnych prawach, współkształtować jej Wspólną Politykę Zagraniczną i Bezpieczeństwa. Do jej realizacji zostaje zobowiązana na mocy „Traktatu o Unii Europejskiej”, jak zapisano we wstępie do tego dokumentu: „wzmacniając w ten sposób tożsamość i niezależność Europy w celu wspierania pokoju, bezpieczeństwa oraz postępu w Europie i na świecie”. Refleksja na temat polityki zagranicznej Unii Europejskiej zawsze towarzyszyła wchodzeniu Polski do Unii. W okresie przedczłonkowskim polska polityka zagraniczna była w generalnych założeniach zbieżna z najważniejszymi kierunkami działań Wspólnoty. Znalazło to wyraz m.in. w szybkim zamknięciu negocjacji dotyczących Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa. Obecnie ta refleksja nabiera szczególnego znaczenia, gdyż Polska przystępuje do organizacji, będącej ważnym aktorem na arenie międzynarodowej i której znaczenie w świecie – wraz z największym w jej historii poszerzeniem składu członkowskiego – jeszcze wzrośnie. Pomimo generalnej zbieżności naszej polityki zagranicznej z założeniami wspólnej polityki zagranicznej Polska jako suwerenne państwo chce mieć własną wizję jej rozwoju oraz własne priorytety w ramach tej polityki. Z tego też powodu przystąpienie do Unii Europejskiej stanowi bardzo dobry moment dla refleksji na temat kierunków, kształtu i priorytetów polskiej polityki zagranicznej.

Refleksja na ten temat jest nie tylko potrzebna, ale wręcz niezbędna dla skutecznego realizowania przez Polskę jej interesów narodowych, zwłaszcza w warunkach dynamicznie zmieniającego się środowiska międzynarodowego. Nie ulega wątpliwości, że ta polityka powinna odpowiadać na wyzwania stojące przed nami w najbliższym czasie, wyzwania zarówno wspólne wszystkim państwom członkowskim, jak również dotyczące nas bardziej niż innych. Oznacza to konieczność uwzględnienia takich wydarzeń i zmiennych, jak: przystąpienie Polski do Unii Europejskiej i wynikająca z tego faktu zmiana konfiguracji współpracy dwustronnej oraz w ramach struktur regionalnych (Trójkąt Weimarski, Grupa Wyszehradzka), rozszerzenie NATO, nowa polityka Wspólnoty wobec jej nowych (zwłaszcza wschodnich) sąsiadów, nowy wymiar stosunków transatlantyckich czy też współczesne wyzwania bezpieczeństwa międzynarodowego, związane głównie z walką z terroryzmem.

Obecnie Unia Europejska dynamicznie rozwija współpracę w ramach Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa. Ostatnie wydarzenia międzynarodowe oraz skala wyzwań stojących przed całym ugrupowaniem i poszczególnymi państwami członkowskimi sprzyja konsolidacji działań w tym obszarze. Jej wyrazem było przyjęcie przez szefów państw i rządów Unii w Brukseli, w grudniu 2003 roku, *Europejskiej Strategii Bezpieczeństwa*. Dokument ten – zawierający analizę zagrożeń i sposobów ich zwalczania, szczególnie w odniesieniu do przestępczości zorganizowanej, międzynarodowego terroryzmu oraz rozprzestrzeniania broni masowego rażenia – stanowi odpowiedź Unii Europejskiej na wyzwania związane z zagrożeniami o globalnej skali. Polska w pełni poparła cele *Strategii*. Prace nad jej realizacją toczyć się będą już po rozszerzeniu Wspólnoty, co stanowi dla Polski szansę na pełne i aktywne włączenie się w ten proces.

W interesie Polski leży dalszy rozwój zdolności i instrumentów unijnych w ramach Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa oraz mówienie przez Unię w sprawach polityki zagranicznej jednym głosem. Dlatego też poparliśmy pomysł utworzenia stanowiska Ministra Spraw Zagranicznych Unii Europejskiej.

Tym, co Polska z pewnością może i powinna wnieść do polityki zagranicznej zjednoczonej Europy, jest nowe myślenie o polityce wschodniej Unii,

udział w tworzeniu spójnej koncepcji stosunków poszerzonej Wspólnoty z Rosją, Ukrainą, Białorusią, Mołdową i innymi państwami byłego ZSRR i konsekwentnej jej realizacji. Po rozszerzeniu Unii będzie kontynuowana debata na temat unijnej inicjatywy *Szersza Europa – Nowe Sąsiedztwo (Wider Europe – New Neighbourhood)*. Dotychczasowy wkład Polski w te prace został bardzo pozytywnie przyjęty. Wspólnym priorytetem państw członkowskich powinno być wspieranie przemian gospodarczych i społecznych, budowa społeczeństwa obywatelskiego i rozszerzanie strefy stabilności wokół Unii Europejskiej. Nasze działania w tym zakresie powinny być elementem kompleksowej wizji i strategii stosunków Unii Europejskiej z jej sąsiadami. Powinna ona obejmować zarówno państwa aspirujące do członkostwa, jak również te, które jedynie chcą zacieśnić swoje stosunki z Unią i skorzystać z jej wsparcia oraz pomocy w realizacji wewnętrznych reform.

Jednym z obszarów polskiej polityki zagranicznej, wymagającym szczególnej refleksji, jest współpraca regionalna, w tym charakter relacji w ramach Grupy Wyszehradzkiej. Wspólny akces do Unii Europejskiej postawi wiele nowych i trudnych zagadnień, interesujących dla Polski, Węgier, Czech i Słowacji. Dotychczasowy przebieg i efekty tej współpracy można różnie oceniać. Pewne słabości ujawniły się zarówno podczas negocjacji akcesyjnych, jak i podczas Konferencji Międzyrządowej. Nie można się jednak zgodzić ze spotykanym niekiedy poglądem, że wraz z przystąpieniem wszystkich tych krajów do Unii Europejskiej i NATO Grupa Wyszehradzka utraci swoją rację bytu. Wydaje się bowiem, że to forum może spełniać w poszerzonej Unii pożyteczną rolę. Polska w lipcu tego roku obejmuje przewodnictwo w Grupie, co powinno być okazją do zainicjowania pogłębionej refleksji nad rolą tego ugrupowania w nowych europejskich realiach.

Na korzyść rozwoju współpracy wyszehradzkiej w Unii Europejskiej przemawia wspólnota interesów społeczno-gospodarczych, związanych z koniecznością zakończenia restrukturyzacji oraz transformacji gospodarczej, w tym m.in. z dążeniem do zmniejszania luki rozwojowej pomiędzy naszymi państwami a obecnymi członkami Unii Europejskiej. Zarówno Polska, jak i pozostałe państwa Grupy Wyszehradzkiej doceniają fundamentalne zna-

czenie zasady solidarności i spójności dla sprawnego funkcjonowania poszerzonej Unii. Będziemy mieć podobne priorytety i cele polityki zewnętrznej – nasze kraje opowiadają się za utrzymaniem współpracy transatlantycznej oraz większym zaangażowaniem poszerzonej Unii we współpracę ze wschodnimi sąsiadami, m.in. w ramach inicjatywy *Szersza Europa – Nowe Sąsiedztwo*. Jesteśmy zgodni w ocenie zagrożeń, jakie stanowi dla spójności Unii koncepcja bliższej współpracy i integracji tylko wybranych państw, określanych jako twarde jądro bądź twardy rdzeń Wspólnoty. Wydaje się również, że pogłębienie współpracy w grupie nowych państw członkowskich, a zwłaszcza między państwami Europy Środkowej i Wschodniej, nastąpi niezależnie od istnienia mniej lub bardziej sformalizowanych platform współpracy. Wspólnota interesów ukaże się niewątpliwie na poziomie grup i komitetów roboczych, przygotowujących decyzje przyjmowane następnie na poziomie politycznym – i niekoniecznie muszą jej towarzyszyć deklaracje zawierania „strategicznych sojuszy” na najwyższym szczeblu. Ze względu na swój potencjał Polska będzie poszukiwanym partnerem, co nie oznacza, że automatycznie zostaniemy uznani za lidera regionu. Zaufanie partnerów z Czech, Węgier czy Słowacji uzyskamy, raczej przedstawiając rzeczowe argumenty i konsultując poszczególne decyzje na najwcześniejszym możliwym etapie, niż oczekując, że bez zastrzeżeń będą one wspierać proponowane przez Polskę rozwiązania. Tylko taka formuła współpracy państw regionu Europy Środkowej i Wschodniej ma szansę zaistnienia w Unii Europejskiej.

W rozszerzonej Unii priorytetowe znaczenie dla Polski będą miały stosunki z Francją i Niemcami. Ujawnione w ubiegłym roku różnice poglądów między nami a tymi krajami na temat niektórych aspektów polityki zagranicznej Unii czy też kształtu traktatu konstytucyjnego nie stoją na przeszkodzie w osiągnięciu porozumienia w tych sprawach i współpracy w innych dziedzinach. Trójkąt Weimarski powinien nadal stanowić płaszczyznę dialogu, umożliwiającego lepsze zrozumienie wzajemnych oczekiwań, budowę zaufania, ale także, w większym niż dotychczas stopniu, być miejscem inicjowania i wypracowywania wspólnych stanowisk i działań. Zarazem jednak musimy pamiętać, że Unia jest przede wszystkim organizacją funkcjo-

nalną, powołaną do działania w ramach powierzonych jej kompetencji i do rozwiązywania – z korzyścią dla wszystkich państw członkowskich – konkretnych problemów. W Unii Europejskiej liczącej 25 państw nie będzie sztywnych sojuszy i „odwiecznych” koalicji. Nawet obecnie okazuje się, że najbardziej oczywisty sojusz Francji i Niemiec zawodzi podczas dyskusji na temat reformy polityki rolnej czy też liberalizacji sektora energetycznego. Z kolei w pracach nad tzw. pakietem podatkowym, a zwłaszcza zwalczaniem wykorzystywania systemu bankowego do unikania płacenia podatków, prointegracyjne zazwyczaj Belgia i Luksemburg okazują się „głównymi hamulcowymi”, chronią bowiem swoich systemów bankowych przed obowiązkami informacyjnymi. Tak więc inni będą partnerzy Polski w obszarze funduszy strukturalnych, inni w zakresie polityki rolnej, a jeszcze inni w polityce podatkowej, ekologicznej, społecznej czy transportowej.

Z dotychczasowych doświadczeń Polski jako obserwatora w unijnym procesie decyzyjnym wynika, że w Unii Europejskiej zyskują te państwa, które potrafią przekonująco uzasadniać swoje stanowisko, poszukiwać partnerów na rzecz konkretnych rozwiązań i przedstawiać własne projekty. Zrozumienie, a zwłaszcza efektywne dostosowanie się do rzeczywistości unijnego *decision-making* będzie stanowić ważny warunek pomyślnego członkostwa w Unii, a jednocześnie stanie się kolejnym wyzwaniem, stojącym przed polską polityką zagraniczną. Udział Polski w ramach unijnych instytucji i w kształtowaniu poszczególnych unijnych polityk będzie więc sprzyjał zacieśnieniu stosunków dwustronnych ze „starymi i nowymi” państwami członkowskimi, w tym także z Francją i Niemcami.

Wszystkie obecne i przyszłe państwa członkowskie łączy pogląd, że Unia Europejska potrzebuje dziś traktatu konstytucyjnego czy też konstytucji europejskiej. Konstytucja powinna nie tylko przygotować Unię jako organizację na funkcjonowanie w rozszerzonym gronie, ale także na wyzwania XXI wieku. Konstytucja jest Unii potrzebna, by wokół projektu europejskiego zintegrować obywateli państw członkowskich. Polacy jako pionierzy tworzenia konstytucji w Europie doskonale rozumieją znaczenie tego szczególnego aktu dla konsolidacji obywateli – a w przypadku Unii także państw –

wokół wspólnych idei i wartości. Zarazem proponowane przepisy traktatu czynią Unię otwartą na kraje wyznające podobne wartości i mające zbliżone cele. Ta otwartość wyraża się w gotowości nie tylko do przyjmowania nowych członków, ale także do zacieśniania współpracy z poszczególnymi państwami w realizacji wspólnych celów.

Porozumienie, jakie w ramach dotychczasowych prac konferencji międzyrządowej udało się osiągnąć m.in. w sprawie zasad współpracy państw członkowskich w zakresie polityki obronnej, było dowodem istnienia woli politycznej współpracy. W ubiegłym roku, podczas spotkania ministerialnego w Neapolu, uzgodniono kompromisowe rozwiązania, gwarantujące otwartość współpracy strukturalnej. W odniesieniu do tzw. bliższej współpracy w zakresie wzajemnej obrony do projektu traktatu wprowadzono sformułowanie, zgodnie z którym współpraca ta nie narusza charakteru politycznych zobowiązań w zakresie bezpieczeństwa i obrony poszczególnych państw. Zważywszy na wrażliwy charakter polityki obronnej, jak też specyficzną sytuację niektórych państw członkowskich Unii Europejskiej, wynikającą z prowadzonej przez nie polityki neutralności, osiągnięcie kompromisu w tym zakresie należy uznać za znaczące osiągnięcie.

W stosunkach zewnętrznych poszerzonej Unii ważnym obszarem aktywności Polski jako państwa członkowskiego będzie współtworzenie polityki Unii wobec Stanów Zjednoczonych. W relacjach ze Stanami – regulowanymi dotąd przez Polskę przede wszystkim na bazie kontaktów bilateralnych – pojawią się dodatkowe uwarunkowania. Spójność polityki Unii Europejskiej wobec USA wymaga wypracowania stanowiska uwzględniającego poglądy i opinie wielu, jeśli nie wszystkich, państw członkowskich. Dla Polski oznacza to, z jednej strony, szansę na promowanie i stymulowanie rozwoju stosunków transatlantycznych na szczeblu unijnym, z drugiej strony, jest trudnym wyzwaniem. Sprostanie mu zależeć będzie od umiejętnego łagodzenia napięć i konfliktów wśród państw członkowskich oraz szukania rozwiązań kompromisowych. Podstawą polskiej polityki w Unii Europejskiej w tym zakresie jest i powinna nadal być teza – wielokrotnie podkreślana przez przedstawicieli Polski na forum unijnym i międzynarodowym – że współpraca

w ramach Wspólnoty nie wyklucza pomyślnego rozwoju stosunków transatlantycznych. Rolą Polski w Unii będzie przekonywanie partnerów, że wyzwania o charakterze globalnym wymagają zacieśnienia współpracy euroatlantycznej, a nie dokonywania wyboru pomiędzy Ameryką a Unią Europejską.

Wobec szeregu wspólnych wyzwań – takich jak walka z międzynarodowym terroryzmem czy pomyślnie zakończenie obecnej rundy negocjacji Światowej Organizacji Handlu (WTO) – nie należy wyolbrzymiać znaczenia przejściowych napięć w stosunkach między niektórymi państwami Unii Europejskiej a Stanami Zjednoczonymi. Musimy zaakceptować, że rozbieżności zdań pomiędzy Unią a USA są zjawiskiem naturalnym, odzwierciedlają specyfikę rozwoju historycznego, położenia geograficznego i oddziaływania na politykę międzynarodową. Nie należy zarówno przeceniać, jak też bagatelizować ich znaczenia. Wydaje się jednak, że podstawa wspólnych wartości i interesów transatlantycznych jest tak trwała, iż wytrzyma próbę doraźnych rozbieżności stanowisk. Wynika to z zasadniczej zbieżności interesów Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej. Obaj partnerzy stanowią część tej samej cywilizacji, są powiązani gęstą siecią związków o charakterze ekonomicznym, strategicznym, kulturowym, finansowym i technologicznym. Uprawnione jest zatem twierdzenie, że USA i Unia Europejska to jeden komponent geopolityczny w ramach istniejącego porządku międzynarodowego.

Jednym z najważniejszych wyzwań współpracy europejskiej, transatlantycznej czy – szerzej – współpracy międzynarodowej jest walka z terroryzmem. Unia Europejska po atakach terrorystycznych w Nowym Jorku podjęła w tym obszarze szereg istotnych decyzji politycznych, na podstawie których sformułowano konkretne akty prawne i doszło do konkretnych działań. Niedawny zamach terrorystyczny w Madrycie uświadamia nam jednak, że podjęte dotychczas środki nie są wystarczające, niezbędne jest pogłębienie m.in. współpracy policyjnej i sądowej oraz współpracy wywiadów. Tylko zjednoczona, zdeterminowana społeczność międzynarodowa jest w stanie odłulić zagrożenie terroryzmem. Najnowsze propozycje wzmocnienia prowadzonej w ramach Unii współpracy w zwalczaniu terroryzmu, poparte przez Polskę w całej rozciągłości, znalazły się w przyjętych w dniach 25–26 marca

2004 podczas Rady Europejskiej w Brukseli *Deklaracjach UE: w sprawie walki z terroryzmem oraz w sprawie solidarności przeciw terroryzmowi*.

Myślę, że przed polską polityką zagraniczną nie stoi dziś dylemat „kontynuacja czy zerwanie”. Stoją natomiast nowe wyzwania, które wymagają spójnej strategii i adekwatnych działań.

Józef Oleksy

W polskiej polityce zagranicznej powinniśmy mieć do czynienia przede wszystkim z kontynuacją, ale niezbędne jest uwzględnianie zmian zachodzących zarówno w układzie europejskim, jak i w wymiarze globalnym. Podkreślam znaczenie kontynuacji, ponieważ na początku naszych przemian prawidłowo odczytano historyczne wyzwania, przed którymi stanęliśmy. Po roku 1989 określono, że naszymi priorytetami są: integracja europejska i sojusznicze stosunki ze Stanami Zjednoczonymi. Wynikiem tego wyboru były starania o członkostwo w NATO i Unii Europejskiej. Oba te priorytety nie mogą zostać – w żadnych okolicznościach – podważone, ale muszą być nieustannie wypełniane nową treścią.

Jeżeli mówimy o wymiarze globalnym polskiej polityki, to najważniejszą sprawą są sojusznicze stosunki ze Stanami Zjednoczonymi. Trzeba jednak pamiętać, że świat globalny stanowi wyzwanie także dla USA. Dlatego istotne jest odpowiednie reagowanie Stanów Zjednoczonych na wydarzenia zachodzące w świecie. Jako sojusznik i członek NATO jesteśmy z polityką amerykańską silnie związani. Spojrzenie na bezpieczeństwo strategiczne kraju poprzez pryzmat sojuszu i stosunków preferencyjnych z USA musi oznaczać także wzajemną przydatność partnerów w ocenie zjawisk i zagrożeń. Polska jest członkiem koalicji antyterrorystycznej, co niesie ze sobą konkretne zobowiązania oraz gotowość do ich wypełniania, a także obowiązek własnych działań w tej dziedzinie.

Z wymiarem globalnym związane jest także podejście Polski do nierówności w świecie oraz do wyzwań wynikających z procesów globalizacyjnych. Musimy odpowiadać na pytania związane z rolą kapitału spekulacyjnego dzisiaj, przemieszczaniem się międzynarodowego kapitału, kierunkami inwestycji bezpośrednich, fuzjami kapitałowymi, inwestycyjnymi, funkcjonowaniem korporacji ponadnarodowych i ich wpływem na narodowe gospodarki, z warunkami rewolucji informatycznej w świecie, szybkością przepływu informacji i decyzji. Musimy się także zmierzyć z problemem potencjalnego konfliktu między globalizacją a demokracją, ponieważ zachodzące procesy powinny podlegać demokratycznym regulacjom, a te funkcjonują jedynie w układzie państwa narodowego. W tej sytuacji każdy kraj musi określić, jak na jego politykę i obecność w świecie będzie wpływało tworzenie się nowej rzeczywistości globalnej.

Określenie naszego miejsca w kontekście zmian globalnych i spraw bezpieczeństwa powoduje, że deklarujemy określony stosunek do europejskich poszukiwań tożsamości obronnej, do budowania europejskiego sektora militarnego, a także opowiadamy się za większym niż dotychczas wysiłkiem Europy w działaniach antyterrorystycznych – za koordynacją współpracy w tej dziedzinie między krajami członkowskimi Unii Europejskiej. Stanowisko zajęte przez Polskę jest jasne i takim powinno pozostać: NATO jest głównym gwarantem bezpieczeństwa zbiorowego.

Drugim priorytetem była i jest integracja europejska. Ten wybór był oczywisty, wynikał z naszego położenia i celów, jakie chcemy osiągnąć: dobrobytu społeczeństwa i spełnienia jego aspiracji.

Czy – biorąc po uwagę oba priorytety – mogą pojawić się wątpliwości co do naszej lojalności i zdolności Polski do wypełniania zobowiązań wynikających z sojuszu z Ameryką oraz naszej partnerskiej lojalności wewnątrz Wspólnoty Europejskiej? Nie widzę takiego niebezpieczeństwa, chociaż – trzeba to przyznać – takie podejrzania w Europie się pojawiały. Jesteśmy zwolennikami jedności euroatlantyckiej nie tylko z powodu roli Stanów Zjednoczonych w powojennej Europie i ich wiodącej roli w NATO, co zapewnia Europejczykom poczucie bezpieczeństwa przy niewielkim wysiłku budżeto-

wym ich krajów. Dostrzegam głębsze przyczyny takiego wyboru i dlatego nie widzę nieuchronności konfliktu, a tym samym powodów do wysuwania w stosunku do Polski podejrzeń o nielojalność. Dla mnie jedność euroatlantycka jest sprawą standardów cywilizacyjnych, a nie tylko kwestią bezpieczeństwa i współpracy między partnerami. Ani Europa, ani Ameryka nie mogą zrzec się roli twórcy tych standardów. Nie mogą też pielęgnować tych standardów tylko dla siebie. Byłoby to zbytnim egoizmem. Co więcej, Europa i Ameryka mają powinność wobec reszty świata. Muszą dążyć do tego, by świat trzymał się tych standardów w dziedzinie ładu i bezpieczeństwa, kultury i praw człowieka. Muszą dbać o wydajność i wzrost innowacyjności.

Trzecim priorytetem polskiej polityki zagranicznej jest jej służebna funkcja wobec potrzeb rozwoju kraju. Polska stoi przed poważnym wyzwaniem – koniecznością dorównywania poziomowi już osiągniętemu w Unii Europejskiej. Musi podjąć wysiłek wdrażania strategii lizbońskiej w całej Unii, a przede wszystkim wysiłek wprowadzenia jej założeń w naszym kraju. Będzie to wyzwanie – moim zdaniem – na wiele najbliższych lat. Wzrost gospodarczy, innowacyjność i potencjał intelektualny wspierany przez odpowiedni system edukacyjny to warunki dotarcia do grona krajów, które potrafią wyzwać zdolności twórcze. Nie zapominajmy bowiem, że misją Unii – obok bezpieczeństwa i zapewnienia dobrobytu – jest stwarzanie warunków wszechstronnego rozwoju człowieka. Polityka zagraniczna, która wspomaga politykę gospodarczą, może pomagać w dostępie do najlepszych centrów innowacyjnych rozwiniętego świata. Jest to nowa powinność i tworząc nową politykę zagraniczną, musimy o tym pamiętać.

Dla Polski i jej gospodarki świat nie kończy się na Brukseli. Powinniśmy szukać korzyści wszędzie tam, gdzie to tylko możliwe, bez ideologicznych czy innych zahamowań. Dlatego też, podkreślając naszą obecność w Unii i NATO oraz znaczenie stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, nasza polityka w tych relacjach musi uwzględniać to, że Polska może realizować swoje interesy także w innych częściach świata i nie powinna o tym zapominać.

Ważnym zadaniem polskiej polityki zagranicznej w najbliższym czasie będzie kształtowanie przyszłej Europy poprzez interpretację i praktyczne

stosowanie konstytucji europejskiej. Najbliższym celem naszej polityki jest zakończenie negocjacji na ten temat. Chcemy przyjęcia traktatu konstytucyjnego, ponieważ i Europa, i Polska go potrzebują. To nie jest suchy, techniczny dokument, lecz obraz dalszego funkcjonowania Wspólnoty. Pamiętam reakcję na szczyt unijny w Brukseli. Polska nie inaczej niż inne kraje przedstawiała swoje racje – przejrzyste i uczciwie – więc pretensje do naszego kraju nie były uprawnione. Wierzę też, że uda się doprowadzić do kompromisu w tej sprawie, także w kraju. Przedstawiane obecnie propozycje systemu głosowania są dogodne dla Polski i wierzę, że w kraju zostaną one raczej przyjęte z zadowoleniem niż odrzucone.

Musimy wносить do Unii Europejskiej swoje przemyślenia i wyobrażenie Europy. Nie powinniśmy jedynie funkcjonować, dzień po dniu, w mechanizmach decydujących o działaniu Unii, lecz je doskonalić i podpowiadać, jak lepiej mogą działać. Wyzwanie stanowi umiejętne odnalezienie się w grze grup interesów, od których Wspólnota nie jest wolna. Nie dotyczy to jedynie debat na temat agend finansowych. Unia Europejska stanęła dzisiaj przed koniecznością reorientacji własnej polityki. Musimy zatem pilnować swoich interesów i strzec Unii przed niebezpieczeństwem dominacji jednych nad drugimi, bowiem prowadzić to może do zanegowania zasady solidaryzmu, za którą się opowiadamy. Prezentując polskie stanowisko, musimy umieć bronić swoich racji i musimy je osiągać w gronie 25 krajów, a nie tylko we własnych oświadczeniach.

Rozumiemy mechanizmy działania Unii Europejskiej. Polska może i powinna być w gronie największych 5 lub 6 krajów, które mają najwięcej wpływów we Wspólnocie. Bez uszczerbku dla samodzielności mniejszych krajów powinniśmy znaleźć się w centrum myśli i określać kierunki polityki europejskiej. Powinniśmy też mieć głębsze przemyślenia i przedstawiać więcej propozycji. Odbudowa stosunków w ramach Trójkąta Weimarskiego jest dla Polski bardzo ważna i należy poświęcić wiele wysiłku politycznego, aby naszą pozycję w tym układzie wzmocnić.

Dwustronne stosunki będą wymagały wpisywania się w struktury unijne, dlatego ważne jest zaufanie w stosunkach między krajami. Nowi członkowie Unii stoją przed tym wyzwaniem, bowiem istnieje problem deficytu za-

ufania we Wspólnocie. Dla pomyślności przyszłej Unii ten deficyt musi być pomniejszany. Polska musi pokazać, że jest wiarygodnym krajem.

Kolejna kwestia to współpraca z sąsiadami. Lansujemy wymiar wschodni, musimy też dobrze rozpoznać wymiar śródziemnomorski i nordycki, jeśli chcemy uczestniczyć we współokreślaniu polityki zewnętrznej Unii Europejskiej. Nadal priorytetem jest dla nas Ukraina, ale Polska może odegrać konkretną rolę także w europeizacji Białorusi. Chcemy uczestniczyć w kreowaniu polityki Brukseli wobec Rosji, bo nie możemy dopuścić – jak już bywało – do powstawania ponad naszymi głowami pomostu Bruksela–Moskwa.

Ostatnią sprawą jest udział Polski w misjach stabilizacyjnych: w Iraku, a także w innych miejscach na świecie. Będziemy dążyć do tego, aby ONZ stała się gestorem stabilizowania sytuacji w Iraku. Nie chcemy też, aby kryzys iracki w jakikolwiek sposób pogłębiał rozbieżności między USA a kluczowymi państwami europejskimi.

Podsumowując, partnerstwo euroatlantyckie stanowi gwarancję bezpieczeństwa zarówno naszego kraju, jak i Europy jako całości. Nasze zaangażowanie w NATO i reagowanie na sytuacje kryzysowe będzie jedną z cech obecności Polski w świecie. Rolą Polski będzie również utrwalanie tożsamości regionu w ramach rozszerzonej Unii. Grupa Wyszehradzka i Trójkąt Weimarski są instrumentami, których powinniśmy i będziemy używać. Nasze dobre stosunki ze Stanami Zjednoczonymi są nie tylko wartością bilateralną. Mogą być ważnym elementem stosunków transatlantyckich. Dbałość o jedność euroatlantycką to nie tylko sprawa obronności czy historii. To przede wszystkim przekonanie, że Europa i USA są pewną odrębnością cywilizacyjną, która generuje i pielęgnuje najwyższe standardy wartości, praw ludzi i demokratycznego państwa.

Politykę zagraniczną trzeba zatem podporządkować budowie naszego wizerunku za granicą – Polski jako kraju zapewniającego rozwój i dążącego do dobrobytu, ale także kraju współpracującego z sąsiadami i zaangażowanego w sprawy świata. Musimy prezentować Polskę jako duży kraj, z doświadczeniami, kraj intelektualnie aktywny, którego respekt dla wartości i tradycji może być podpowiedzią dla innych.

Jacek Saryusz-Wolski

W polskiej polityce zagranicznej powinna nastąpić zmiana priorytetów. Dotąd były nimi członkostwo w NATO i wstąpienie do Unii Europejskiej. Te priorytety lat 90. zostały już spełnione. Teraz nadszedł czas nowych celów: maksymalnego wykorzystania członkostwa w obu tych organizacjach. W tej sytuacji potrzebne jest przedstawienie nowego sposobu myślenia i konstruowania – w miejsce strategii dochodzenia do członkostwa – strategii samego członkostwa. To oznacza także konieczność innego doboru instrumentów polskiej polityki zagranicznej.

W przypadku stosunków transatlantyckich i obecności Polski w NATO powinniśmy poszukiwać delikatnej równowagi między pełnoprawną przynależnością do Unii Europejskiej a dobrymi stosunkami ze Stanami Zjednoczonymi. Mogą się bowiem pojawić sytuacje, kiedy będziemy musieli dokonywać wyborów. Pamiętajmy, że członkostwo w Unii Europejskiej zobowiązuje. Powiedziałbym także, że udział Polski w operacji irackiej – mimo że źle odebrany w niektórych krajach Unii Europejskiej – paradoksalnie wzmacnia naszą unijną pozycję. Udział w misji stabilizacyjnej, zdolności operacyjne i doświadczenie w wykonywaniu zadań poza obszarem Europy stanowią nasz atut; to rodzaj wiana – poza sprzętem i parametrami ilościowymi (*military capabilities*) – jakie możemy wnieść do europejskiej współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa i obronności. Tego typu doświadczenia są unikalne i posiada je niewiele krajów Unii Europejskiej (poza Wielką Brytanią), pragnących budować Wspólną Politykę Bezpieczeństwa i Obronności.

Stosunki polsko-amerykańskie są dobre. Łatwo je teraz krytykować. Należało bowiem jeszcze przed podjęciem decyzji o udziale w operacji irackiej wyraźnie określić oczekiwania polityczne i gospodarcze, przede wszystkim dotyczące zniesienia wiz dla obywateli Polski i kontraktów na odbudowę Iraku. Nie zostało to zrobione i dlatego nasze poparcie dla USA nie przynosi spodziewanych wymiernych efektów.

Jednak skoro powiedzieliśmy „a”, to należy powiedzieć „b”. Powinniśmy pozostać przy swoim wyborze i wspólnie z koalicjantami doprowadzić do stabilizacji w Iraku, uczestniczyć w przekazaniu władzy i wycofać się po wykonaniu tych zadań. Oczywiście, byłoby dobrze, gdyby udało się nad misją stabilizacyjną w Iraku rozciągnąć parasol ONZ lub NATO. Nie tylko od nas zależy podjęcie tej decyzji, natomiast powinniśmy o takie rozwiązanie zabiegać, jednak brak osiągnięcia takiego stanu rzeczy nie może nas skłaniać do bezczynności. Przede wszystkim nie powinniśmy ulec „dyktatowi *al-Ka-idy*” oraz wymowie marcowych wydarzeń madryckich.

W sprawach europejskich najpilniejszym zadaniem jest uzyskanie satysfakcjonującego rozwiązania w sprawie ostatecznego kształtu traktatu konstytucyjnego, przyjęcia systemu podejmowania decyzji zgodnie z projektem nicejskim lub nie gorszego niż zaproponowany w tym traktacie. Rozwiązanie to musi zagwarantować nam miejsce, jakiego oczekujemy w procesie decyzyjnym Unii, oraz zapewniać równowagę interesów i podtrzymywanie zasady solidarności w Unii. Drugą sprawą jest wpływ Polski na kształt budżetu Wspólnoty, a także na kształt polityki spójności. Musimy zadbać o to, by ta polityka obejmowała Polskę i pomagała jej zamknąć lukę rozwojową. Trzecią sprawą jest udział w kształtowaniu nowej polityki wschodniej Unii Europejskiej, polityki bardziej wydolnej i wyposażonej w nowe instrumenty. Mam na myśli drugą generację układów o współpracy i partnerstwie oraz drugą generację formuły funduszy pomocowych, nadanie im kształtu pozwalającego na konsolidację zachodzących na Wschodzie reform procesów demokratycznych i gospodarczych oraz uczynienie z unijnej polityki wschodniej polityki aktywnej, a nie reaktywnej.

Wchodząc do Unii Europejskiej, musimy skutecznie wykorzystać wszystkie instrumenty przysługujące nam w związku z członkostwem. Mam na

myśli dobrą reprezentację polskich interesów w Radzie Unii Europejskiej, dobrą reprezentację w Parlamencie Europejskim i we wszystkich innych organach unijnych, zwłaszcza w Komisji Europejskiej. Powinniśmy wreszcie skutecznie włączyć się w przygotowania i wprowadzanie w życie wszystkich polityk unijnych. Musimy bowiem realizować strategię, którą nazywam „członkostwem integralnym”, tzn. być obecnymi we wszystkich obszarach unijnej polityki, gdzie to możliwe, oraz poprawiać nie dość satysfakcjonujące ekonomicznie warunki członkostwa i umacniać polską pozycję polityczną.

Polsce potrzebna jest Unia solidna, ze sprawnie działającymi instytucjami i przede wszystkim sprawnie prowadząca swe polityki, zwłaszcza politykę spójności i politykę wschodnią. W przypadku polityki spójności w interesie Polski leży to, by solidarność ekonomiczna wewnątrz Unii była postrzegana jako element integralny Wspólnoty, nie zaś jako swego rodzaju działalność charytatywna. Powinno nam zależeć na utrzymaniu i rozwoju polityki regionalnej oraz polityki strukturalnej na poziomie Unii, a także na uniknięciu niebezpieczeństwa renacjonalizacji tych polityk. Powinniśmy także wspierać strategię lizbońską, ale równocześnie zadbać, aby zawarte w niej – skądinąd słuszne – cele nie wypierały klasycznej polityki regionalnej. Inaczej sprawę nazywając, Polska musi zadbać o to, by nie starano się robić „więcej Europy za mniej pieniędzy”, czyli walczyć o utrzymanie poziomu budżetu Unii na – *nota bene* realistycznym – pułapie zaproponowanym przez Komisję Europejską, nie zaś na zredukowanym do poziomu jednego procenta PKB.

Polska z chwilą członkostwa powinna hołdować zasadzie wchodzenia w zmienne koalicje, *case by case*, podobnie jak czynią to inni członkowie Wspólnoty. Trawestując słynne powiedzenie, nie powinniśmy mieć wiecznych koalicji, ale mieć wieczne interesy. W wielu sprawach (np. w ramach tzw. trzeciego filaru, który obejmuje współpracę w dziedzinie bezpieczeństwa wewnętrznego) – ale nie we wszystkich – mamy i będziemy mieli wspólne interesy z Niemcami i Francją. Należy o tym wyraźnie mówić. To zdrowsze dla wzajemnych stosunków niż łudzenie się jedynomyślnością, co było częstym sposobem na prowadzenie współpracy w Trójkącie Weimarskim. Polska polityka powinna znajdować punkty styczne z politykami wszystkich

innych członków Unii. Z Wielką Brytanią w sprawach nieharmonizowania spraw podatkowych i socjalnych w ramach całej Unii, z tzw. krajami korzystającymi z funduszy strukturalnych – w utrzymaniu polityki spójności jako elementu konstytutywnego Wspólnoty, z krajami południa Unii – we wspieraniu polityki sąsiedztwa (także tam należy szukać sprzymierzeńców budowy solidnej polityki wschodniej). Z Niemcami i Francją powinniśmy tworzyć wspólną politykę zagraniczną i bezpieczeństwa. Musimy włączać się także w sprawy, które na pierwszy rzut oka mogą wydawać się niezbyt ważne; jako członek Unii – aktora na scenie światowej – Polska musi zacząć myśleć o polityce zagranicznej w kategoriach globalnych. Nie będzie nas już stać na brak zainteresowania krajami dotąd postrzeganyymi jako dalekie.

Podsumowując, powinniśmy prowadzić politykę silnej politycznie i ekonomicznie Polski w solidnej i rozwijającej się Unii, ponieważ odpowiada to naszym potrzebom i naszym aspiracjom. Inaczej mówiąc, polityce wysokich wymagań wobec siebie – jeśli chodzi o spełnianie wymogów członkostwa – musi towarzyszyć polityka wysokich wymagań wobec naszej Unii. Podkreślam słowa „naszej”, bo nie należy już o Unii mówić „oni”. Powinniśmy zatem domagać się równoprawnego traktowania w sprawach politycznych, bezpieczeństwa, wewnętrznego i zewnętrznego, równego traktowania naszych obywateli i przedsiębiorstw, udziału we wszystkich politykach – regionalnej, rolnej itd. Powinniśmy dążyć do wyeliminowania „luk” wynikających z traktatu akcesyjnego, bowiem niektóre przywileje członkowskie zostały odroczone w czasie. Powinniśmy zatem starać się o objęcie Polski tymi przywilejami w jak najszerszym zakresie i jak najszybciej.

Nasze najbliższe cele w Unii to:

- a. jak najszybsze wejście do strefy Schengen,
- b. jak najszybsze możliwe wejście do strefy euro,
- c. współpraca w zwalczaniu terroryzmu i innych zagrożeń dla bezpieczeństwa wewnętrznego,
- d. aktywny udział we wspólnej polityce bezpieczeństwa.

Polska powinna prowadzić politykę aktywną w stosunku do *acquis communautaire*, czyli nie tylko pasywnego przyjmowania rozwiązań wspólnie-

towych, lecz także ich współtworzenia, a nawet proponowania rozwiązań w obszarach będących dla nas priorytetowymi, jak polityka wobec wschodnich sąsiadów Unii czy też w basenie Morza Bałtyckiego. Nie można także zapominać, że odbyliśmy trudną i wymagającą lekcję transformacji ustrojowej i gospodarczej. Możemy dążyć do tego, aby to nasze doświadczenie zostało wykorzystane w Unii i przekazywane krajom rozwijającym się.

Kolejnym problemem jest współpraca w regionie, a zwłaszcza w ramach Grupy Wyszehradzkiej. Uważam, że dotychczasowa współpraca nie była tak dobra, jak o niej mówiono, bowiem obok wspólnoty interesów istniały też liczne rozbieżności. Jednak dzisiaj mamy właśnie szansę na większą zbieżność celów, ponieważ wyeliminowany został element konkurencji, ścigania się, tak silnie obecny podczas negocjacji akcesyjnych. Należy jednak budować tę współpracę na realnych podstawach, na zdrowej diagnozie zbieżności i rozbieżności celów, nie zaś na ceremonialnych spotkaniach. Taka wspólnota interesów istnieje, ponieważ wynika z dziedzictwa przeszłości, położenia geograficznego oraz poziomu rozwoju i zaniedbań rozwojowych.

Ostatnia sprawa to polityka wobec wschodnich sąsiadów. Naszym głównym narzędziem w stosunkach z Rosją powinna być wschodnia polityka całej Unii Europejskiej. Powinniśmy nadal wspomagać Ukrainę i utrzymywać z nią strategiczne partnerstwo. Musimy starać się doprowadzić do sytuacji, kiedy Ukraina będzie mogła zostać uznana za kandydata do członkostwa w Unii Europejskiej. Niezbędne jest zatem wsparcie tamtejszej demokracji parlamentarnej, ochrony praw człowieka i praw mniejszości, tworzenia funkcjonującej gospodarki rynkowej. Ukrainie należy pomóc w spełnieniu standardów zapisanych w kryteriach kopenhaskich. Polska powinna odegrać tu swoją rolę, na miarę swoich sił i środków, ale mogą one zostać wzmocnione poprzez działania *via* Bruksela. Należy wykorzystać tę sytuację. Podobnie jest w przypadku Mołdowy.

Białoruś jest szczególnym przypadkiem. W polskim interesie leży, aby jej losy potoczyły się podobnie jak losy Ukrainy, czyli aby funkcjonowała tam demokracja, gospodarka rynkowa, a z czasem pojawiła się perspektywa członkostwa w Unii Europejskiej. Jednak przemiany na Białorusi są mniej zaawan-

sowane. Zatem powinniśmy – niezależnie od charakteru tamtejszej władzy państwowej – wspierać rozwój białoruskiego społeczeństwa obywatelskiego, edukację, rozwój przedsiębiorczości, przemiany świadomościowe itd., używając instrumentarium oferowanego przez Unię. Dlatego też – powtarzam – musimy raz jeszcze napisać dokument *Szersza Europa – Nowe Sąsiedztwo* (*Wider Europe – New Neighbourhood*) i wnieść do niego naszą wiedzę i doświadczenia. Polska powinna być zainteresowana w alokowaniu środków unijnych w sprawy związane z polityką sąsiedztwa, nawet gdyby takie przeznaczenie tych funduszy miało konkurować ze środkami przeznaczonymi dla Polski. Taki jest interes geopolityczny i geostrategiczny naszego kraju.

Podsumowując, weszliśmy w nową fazę w polskiej polityce zagranicznej i potrzebny jest nowy paradygmat, co nie oznacza zerwania, lecz wyciągnięcie wniosków z nowej sytuacji. Nie sądzę też, że prawdziwa jest pojawiająca się teraz teza o zerwaniu w Polsce *consensusu* wokół naszej polityki zagranicznej. Stanowisko polskiego Sejmu w sprawie projektu traktatu konstytucyjnego pokazuje, że ten *consensus* nadal istnieje, natomiast toczące się dyskusje świadczą o czymś innym. Następuje proces, który niektórzy nazywają uspołecznieniem polityki zagranicznej. Powiedziałbym raczej, że obecnie powstaje obywatelska polityka zagraniczna. Polska, włączając się we wszystkie sieci zależności międzynarodowych, staje się krajem, gdzie funkcjonuje nie tylko klasyczna polityka zagraniczna, ale też polityka w układach horyzontalnych, w relacjach międzyregionalnych, w relacjach z organizacjami pozarządowymi, instytucjami edukacyjnymi, wreszcie obywatelami. Potrzebna jest nam obywatelska polityka zagraniczna, czyli zrozumienie i współdziałanie szerszych kręgów społeczeństwa, również przedsiębiorców, zaangażowanie w realizację polskiej polityki zagranicznej. Potrzebna jest nowa edukacja w dziedzinie polityki zagranicznej, uświadomienie zmiany sytuacji i wyprowadzenie polityki zagranicznej z gabinetów. Nowa faza polskiej polityki zagranicznej oznacza zatem w jakiejś mierze koniec polityki gabinetowej, a do osiągnięcia naszych celów konieczne jest powołanie polityki zagranicznej szerszej definiowanej, właśnie polityki obywatelskiej.

Noty biograficzne

Jan Krzysztof Bielecki (ur. 1951) – ekonomista, polityk. Absolwent Uniwersytetu w Gdańsku, a następnie asystent Wydziału Ekonomiki Transportu Wodnego tejże uczelni. Pracownik Resortowego Ośrodka Szkolenia Kadr Ministerstwa Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego. Od początku lat osiemdziesiątych działacz NSZZ „Solidarność”. Od 1985 roku prezes sopockiej Spółki Konsultingowej „Doradca” (konsultant międzynarodowych korporacji finansowych). W latach 1989–1990 pierwszy prezes Junior Chamber of Poland. Współtwórca Kongresu Liberalno-Demokratycznego (KLD). Od 1994 roku członek Unii Wolności. Posel na Sejm w latach 1989–1993. Pełnił funkcję premiera RP od stycznia do grudnia 1991. W latach 1992–1993 minister ds. integracji. W latach 1993–2003 delegat Polski w Europejskim Banku Odbudowy i Rozwoju (EBOiR). Obecnie prezes Banku Pekao S.A. Członek Rady Fundacji im. Stefana Batorego. Publikuje m.in. na łamach „Die Welt”, „Gazety Bankowej”, „Gazety Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”, „Wall Street Journal”.

Piotr Buras (ur. 1974) – politolog i publicysta, ukończył stosunki międzynarodowe na Uniwersytecie Warszawskim. Doktorant w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Publikuje m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „Przeglądzie Politycznym”, „Rzeczpospolitej”, „Tygodniku Powszechnym”. Ostatnio wydał: *Pamięć wypędzonych. Grass, Beneš i środkowoeuropejskie rozrachunki* (2003, wybór, z Piotrem M. Majewskim), *Niemieckie lekcje historii* (2003).

Tadeusz Chabiera (ur. 1954) – politolog, doktor nauk humanistycznych, wykładowca na Uniwersytecie Warszawskim, członek Stowarzyszenia Euro-Atlantyckiego, Polskiej Rady Ruchu Europejskiego i Forum Polsko-Ukraińskiego.

Włodzimierz Cimoszewicz (ur. 1950) – polityk, prawnik, dr, studiował na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1972 do 1978 roku pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1980–1981 stypendysta Fundacji Fullbrighta. Od roku 1985 rolnik indywidualny. W latach 1968–1975 członek ZSP/SZSP, 1971–1990 członek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR). Członek Sojuszu Lewicy Demokratycznej (SLD) od 1999 roku. Od 1989 roku poseł na Sejm RP. W latach 1992–1996 członek Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. W latach 1995–1996 przewodniczący Komisji Konstytucyjnej, 1995–1996 wicemarszałek Sejmu RP. Od 1993 do 1995 wicepremier i minister sprawiedliwości. W latach 1996–1997 premier PR. Od 2001 roku minister spraw zagranicznych.

Stawomir Dębcki (ur. 1971) – kierownik Biura Analiz Polskiego Instytutu Spraw Zagranicznych, redaktor naczelny rosyjskiego kwartalnika „Jeuropa”. Wydał *Między Berlinem a Moskwą. Stosunki niemiecko-sowieckie 1939–1941* (2003).

Danuta Hübner (ur. 1948) – ekonomista, prof. dr hab., ukończyła Wydział Handlu Zagranicznego Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie (obecnie Szkoła Główna Handlowa). Od 16 czerwca 2003 minister-członek Rady Ministrów. W latach 1991–1994 zastępca dyrektora Instytutu Rozwoju i Studiów Strategicznych. W latach 1994–1996 podsekretarz stanu w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Jako główny negocjator doprowadziła do zakończenia negocjacji o członkostwo Polski w OECD. W 1996 roku pełnomocnik ds. tworzenia Komitetu Integracji Europejskiej (KIE), a następnie Sekretarz KIE w randze sekretarza stanu i szef Urzędu KIE. W latach 1997–1998 szef Kancelarii Prezydenta RP. Od 1998 roku zastępca sekretarza wykonawczego, a następnie sekretarz wykonawczy w Europejskiej Komisji Gospodarczej Or-

ganizacji Narodów Zjednoczonych w Genewie. Od 2001 roku sekretarz Komitetu Integracji Europejskiej, szef Urzędu KIE oraz sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Była przedstawicielem Rządu w Konwencji ds. Przyszłości Unii Europejskiej. Od maja 2004 komisarz Unii Europejskiej.

Lena Kolarska-Bobińska (ur. 1947) – socjolog, prof. dr hab., ukończyła Wydział Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1970–1991 pracownik Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. W latach osiemdziesiątych stypendystka Fundacji Forda w Stanford University i Business School of Carnegie-Mellon. W latach 1991–1997 dyrektor Centrum Badania Opinii Społecznej. Od roku 1997 dyrektor Instytutu Spraw Publicznych. Autorka wielu książek, artykułów w oraz badań, komentator wydarzeń społecznych i politycznych w mediach. Ostatnio wydała: *Polacy wobec wielkiej zmiany: integracja z Unią Europejską* (red., 2001), *Mieszkańcy wsi o integracji europejskiej: opinie, wiedza, poinformowanie* (red., 2002), *Obraz Polski i Polaków w Europie* (red., 2003).

Katarzyna Kołodziejczyk – publicystka, komentator „Rzeczpospolitej”, członek władz Fundacji Centrum Prasowe dla Krajów Europy Środkowo-Wschodniej, Fundacji Polska w Europie, Stowarzyszenia Euro-Atlantyckiego, członek International Press Institute oraz Polskiej Rady Ruchu Europejskiego.

Maciej Kozłowski (ur. 1943) – dyplomata, historyk, ukończył archeologię śródziemnomorską na Uniwersytecie Jagiellońskim. W latach 1974–1982 pracownik tygodnika „Więści”. W latach 1982–1990 redaktor „Tygodnika Powszechnego”. Od 1990 minister pełnomocny, a następnie *chargé d'affaires* Ambasady RP w Waszyngtonie. W latach 1994–1998 dyrektor Departamentu Ameryki Północnej i Południowej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, a od 1998 podsekretarz stanu. W latach 1999–2003 ambasador RP w Izraelu.

Piotr Kraśko – dziennikarz programu 1 TVP, autor filmów dokumentalnych. Relacjonował m.in. Szczyt NATO w Pradze i Waszyngtonie. Obecnie gospodarz programów telewizyjnych „Na żywo” i „Oblicza mediów”.

Tadeusz Mazowiecki (ur. 1927) – polityk, publicysta, założyciel i wieloletni redaktor naczelny miesięcznika „Więź”. W 1980 roku organizator i przewodniczący komisji ekspertów MKS w Stoczni Gdańskiej. Po założeniu „Tygodnika Solidarność” jego redaktor naczelny. Internowany po wprowadzeniu stanu wojennego. W latach 1989–1990 premier PR, 1991–1994 przewodniczący Unii Demokratycznej, do 1995 Unii Wolności. Od 1991 do 2001 poseł na Sejm RP. W latach 1992–1995 specjalny sprawozdawca Komisji Praw Człowieka Organizacji Narodów Zjednoczonych z przestrzegania praw człowieka na terenie byłej Jugostawii. Wydał m.in. *Powrót do najprostszych pytań* (1986), *Ludzie Lasek* (oprac. i wstęp 1987, 2000), *Druga twarz Europy* (1990), *Kredowe koła i dwa inne eseje* (1997).

Leszek Moczulski (ur. 1930) – polityk, publicysta. Studiował prawo i historię na Uniwersytecie Warszawskim oraz ekonomię i nauki społeczne na Akademii Nauk Politycznych. Pracował jako dziennikarz i publicysta m.in. w „Życiu Warszawy” (1950–1953), „Dookoła Świata” (1955–1957), „Stolicy” (1961–1967), współpracował m.in. z miesięcznikiem „Więź”. Uczestnik konspiracji niepodległościowej, a następnie jawnej opozycji demokratycznej. Od 1977 roku rzecznik Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROB CiO), od 1979 roku przewodniczący Konfederacji Polski Niepodległej (KPN), wydawca i redaktor prasy drugoobiegowej m.in. „Opinia”, „Droga”, „Gazeta Polska”. Wielokrotnie represjonowany, aresztowany i sądzony, więzień polityczny (1957–1958, 1980–1984, 1985–1986). W latach 1991–1997 poseł na Sejm RP. Współautor projektu Konstytucji Trzeciej Rzeczypospolitej. Delegat do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy w latach 1992–1996. Autor wielu książek z zakresu historii, nauk politycznych oraz doktryn strategicznych.

Andrzej Olechowski (ur. 1947) – polityk, dr ekonomii, doradca Central Europe Trust Polska, dyrektor Studium Generale Europa, przewodniczący Stowarzyszenia Obywatela dla Rzeczypospolitej. Współzałożyciel Platformy Obywatelskiej. Członek rady Fundacji im. Stefana Batorego. Przewodniczący Central European Forum, członek władz wykonawczych: Trilateral Commis-

sion, Arrabida Meetings oraz Baltic Development Forum, członek Narodowej Rady Integracji Europejskiej. W latach 1985–1987 ekonomista w Banku Światowym, W 1989–1991 pierwszy zastępca prezesa Narodowego Banku Polskiego. Od 1992 do 1993 roku starszy doradca w Europejskim Banku Odbudowy i Rozwoju (EBOiR). W 1992 roku minister finansów, w latach 1993–1995 minister spraw zagranicznych. Autor licznych publikacji na temat handlu międzynarodowego i polityki zagranicznej.

Józef Oleksy (ur. w 1946) – polityk. Absolwent Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie (SGPiS, obecnie Szkoła Główna Handlowa). W roku 1969 rozpoczął pracę dydaktyczno-naukową na SGPiS. Od roku 1975 działał w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR). Pełnił m.in. funkcję I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego w Białej Podlaskiej. W roku 1989 powołany do rządu jako minister-członek Rady Ministrów do spraw współpracy ze związkami zawodowymi. Uczestnik obrad Okrągłego Stołu. Od roku 1990 członek prezydium Rady Naczelnej Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej (SdRP). W latach 1991–1996 wiceprzewodniczący, następnie do 1997 roku przewodniczący partii. Od roku 1999 członek Zarządu Krajowego Sojuszu Lewicy Demokratycznej (SLD), obecnie wiceprzewodniczący partii. Posel X, I, II, III i IV kadencji. W latach 1993–1995 marszałek Sejmu. W latach 1995–1996 premier RP. W latach 2001–2004 przewodniczący sejmowej Komisji Europejskiej. Od stycznia do kwietnia 2004 wicepremier i minister spraw wewnętrznych i administracji, od kwietnia 2004 marszałek Sejmu RP.

Dariusz Rosati (ur. 1946) – profesor nauk ekonomicznych. Absolwent Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie (SGPiS, obecnie Szkoła Główna Handlowa). W latach 1978–1979 konsultant w Citibank w Nowym Jorku. założyciel i w latach 1985–1986 oraz 1987–1988 dyrektor Instytutu Gospodarki Światowej w SGH. Od listopada 1988 do czerwca 1989 roku członek społecznego zespołu doradców ekonomicznych premiera. W latach 1988–1991 ekspert Banku Światowego, Instytutu Badań nad Rozwojem Gospodarczym ONZ (WIDER), Międzynarodowej Organizacji Pracy i Komisji Wspól-

not Europejskich. Od 1991 do 1995 roku szef Sekcji Krajów Europy Środkowo-Wschodniej w Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ w Genewie. Od grudnia 1995 do października 1997 minister spraw zagranicznych RP. W latach 1998–2004 członek Rady Polityki Pieniężnej. Obecnie rektor Wyższej Szkoły Handlu i Prawa im. Ryszarda Łazarskiego w Warszawie. Autor ponad 200 prac naukowych i publicystycznych w języku polskim, angielskim, francuskim, rosyjskim i węgierskim, w tym czterech książek.

Adam Daniel Rotfeld (ur. 1938) – politolog, prawnik, prof. dr hab. Absolwent Wydziału Dyplomatyczno-Konsularnego Szkoły Głównej Służby Zagranicznej w Warszawie. W latach 1961–1989 pracownik Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych w Warszawie. Od 1989 – kierownik projektu badawczego w Sztokholmskim Międzynarodowym Instytucie Badań nad Pokojem (SIPRI). W latach 1991–2002 dyrektor SIPRI. W latach 1992–1993 przedstawiciel przewodniczącego KBWE w sprawie politycznego rozwiązania konfliktu na Lewym Brzegu Dniestru (Republika Mołdowa). Od czerwca 2002 podsekretarz stanu, a od czerwca 2003 sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Członek wielu towarzystw naukowych, rad redakcyjnych i komitetów doradczych. Opublikował ponad 20 monografii i prac zbiorowych oraz blisko 300 studiów i artykułów naukowych.

Jacek Saryusz-Wolski (ur. 1948) – polityk, absolwent Wydziału Socjologiczno-Ekonomicznego na Uniwersytecie Łódzkim. Studia podyplomowe ukończył w Centre Européen Universitaire na Uniwersytecie w Nancy we Francji. W latach 1971–1991 pracownik naukowy Uniwersytetu Łódzkiego, zajmujący się procesami międzynarodowej integracji gospodarczej. Odbył staże naukowe w Instytucie Nauk Politycznych w Paryżu, uniwersytetach w Lyonie, Grenoble i Oxfordzie. W latach osiemdziesiątych związany z „Solidarnością”. W latach 1991–1996 pełnomocnik rządu do spraw integracji europejskiej oraz pomocy zagranicznej, negocjator układu stowarzyszeniowego Polski ze Wspólnotą Europejską. Od 1997 do 1999 roku wicerektor Kolegium Europejskiego. Następnie główny doradca prezesa

Rady Ministrów do spraw integracji europejskiej. Od 2000 do wyborów 2002 roku sekretarz Komitetu Integracji Europejskiej. Obecnie członek Zarządu Krajowego Platformy Obywatelskiej odpowiedzialny za sprawy międzynarodowe i integrację europejską.

Aleksander Smolar (ur. 1940) – publicysta, politolog. Studiował socjologię i ekonomię na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1971–1989 na emigracji politycznej we Włoszech, Wielkiej Brytanii i we Francji. W 1974 założyciel i od 1990 redaktor naczelny kwartalnika politycznego „Aneks”. W latach 1989–1990 doradca ds. politycznych premiera Tadeusza Mazowieckiego, a w latach 1992–1993 doradca ds. polityki zagranicznej premier Hanny Suchockiej; od roku 1990 prezes Zarządu Fundacji im. Stefana Batorego. Pracownik naukowy francuskiego Krajowego Centrum Badań Naukowych (CNRS). Członek Rady Politycznej Unii Wolności. Opublikował m.in. *Władza i przywileje* (1984), *Le rôle des groupes d'opposition la veille de la démocratisation en Pologne et en Hongrie* (red. z Peterem Kende, 1989) i *La Grande Secousse. L'Europe de l'Est 1989–1990* (red. z Peterem Kende, 1991), *Globalization, Power and Democracy* (red. z Markiem Plattnerem, 2000).

Jan Winiecki – ekonomista, profesor w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie. Doradca ekonomiczny w WestLB Polska. W latach 1985–1989 doradca ekonomiczny „Solidarności”. W 1991 roku członek Doradczego Komitetu Politycznego Prezydenta RP Lecha Wałęsy. W latach 1990–1995 prezes Centrum im. Adama Smitha w Warszawie. W latach 1994–2003 kierownik Katedry Ekonomii na Europejskim Uniwersytecie Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. Wykładał na uczelniach m.in. w Danii, Holandii i Stanach Zjednoczonych. Był także dyrektorem wykonawczym w Europejskim Banku Odbudowy i Rozwoju w Londynie. Autor wielu publikacji książkowych, opracowań naukowych i artykułów. Ostatnio wydał *Polemiki w drodze (do kapitalizmu)* (2001).

O przyszłości EUROPY

Dotychczas w cyklu „O przyszłości Europy” ukazały się:

O przyszłości Europy. Głosy polityków (2000); wybór tekstów europejskich polityków: głosy w toczącej się w krajach Unii publicznej debacie nad przyszłością naszego kontynentu.

Raport nr 1: Przewycięzanie obcości. Kaliningrad jako rosyjska enklawa wewnątrz Unii Europejskiej (styczeń 2001); opracowany przez Grzegorza Gromadzkiego i Andrzeja Wilka; przygotowany we współpracy ze Stowarzyszeniem „Borussia” i Centrum Stosunków Międzynarodowych. Ukazał się w wersji polskiej i angielskiej.

Raport nr 2: Uchylone drzwi: wschodnia granica rozszerzonej Unii Europejskiej (marzec 2001); opracowany przez Jakuba Boratyńskiego i Grzegorza Gromadzkiego; przygotowany we współpracy z Instytutem Spraw Publicznych. Ukazał się w wersji polskiej, angielskiej i rosyjskiej.

Raport nr 3: Proeuropejscy atlantyści: Polska i inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej po wejściu do Unii Europejskiej (czerwiec 2001); opracowany przez Grzegorza Gromadzkiego i Olafa Osicę; przygotowany we współpracy z Centrum Stosunków Międzynarodowych. Ukazał się w wersji polskiej i angielskiej.

Raport nr 4: Zapomniany sąsiad – Białoruś w kontekście rozszerzenia UE na wschód (wrzesień 2001); opracowany przez Annę Naumczuk, Eugeniusza Mironowicza, Grzegorza Gromadzkiego i Pawła Kazaneckiego; przygotowa-

ny we współpracy ze Wschodnioeuropejskim Centrum Demokratycznym IDEE. Ukazał się w wersji polskiej, angielskiej, rosyjskiej i białoruskiej.

Raport nr 5: *Wspólne wyzwanie – członkowie i kandydaci wobec przyszłej polityki migracyjnej UE (grudzień 2001)*; opracowany przez Krystynę Iglicką, Sławomira Łodzińskiego, Dariusza Stołę, Jakuba Boratyńskiego i Grzegorza Gromadzkiego; przygotowany we współpracy z Instytutem Spraw Publicznych i Instytutem Studiów Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Ukazał się w wersji polskiej i angielskiej.

Raport nr 6: *Nowe sąsiedztwo – nowe stowarzyszenie. Ukraina i Unia Europejska na początku XXI wieku (marzec 2002)*; opracowany przez Bogumiłę Berdychowską, Przemysława Żurawskiego *vel* Grajewskiego i Grzegorza Gromadzkiego; przygotowany we współpracy z Wydziałem Studiów Międzynarodowych i Politologicznych Uniwersytetu Łódzkiego i Forum Polsko-Ukraińskim. Ukazał się w wersji polskiej, angielskiej, rosyjskiej i ukraińskiej.

Raport nr 7: *Krajobraz (nie)bezpieczeństwa europejskiego (czerwiec 2002)*; opracowany przez Olafa Osicę i Grzegorza Gromadzkiego; przygotowany we współpracy z Centrum Stosunków Międzynarodowych. Ukazał się w wersji polskiej i angielskiej.

Raport nr 8: *Między potrzebą a uzależnieniem. Rosyjski gaz w bilansie energetycznym rozszerzonej UE (grudzień 2002)*; opracowany przez Grzegorza Gromadzkiego. Ukazał się w wersji polskiej, angielskiej i rosyjskiej.

Polska w świecie: wyzwania, dokonania, zagrożenia (wrzesień 2003); wystąpienie Włodzimierza Cimoszewicza, Ministra Spraw Zagranicznych RP oraz zapis dyskusji z udziałem Jana Krzysztofa Bieleckiego, Jerzego Jedlickiego, Macieja Łętowskiego, Tadeusza Mazowieckiego, Dariusza Rosatiego i Aleksandra Smolara. Publikacja w wersji angielskiej i polskiej.

Polityka rozszerzonej Unii Europejskiej wobec nowych sąsiadów (2003); publikacja podsumowująca konferencję zorganizowaną przez Fundację we współpracy z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, zawiera wystąpienia Aleksandra Kwaśniewskiego i Włodzimierza Cimoszewicza, omówienia wszystkich sesji oraz *non-paper* prezentujący polskie propozycje przyszłego kształtu polityki Unii wobec nowych wschodnich sąsiadów. Publikacja w wersji angielskiej i polskiej.

Inne publikacje poświęcone stosunkom międzynarodowym:

More than a Neighbour – proposals for the EU's future policy towards Ukraine (2003); publikacja opracowana przez Grzegorza Gromadzkiego, Olexandra Sushko, Mariusa Vahla, Katarynę Wolczuk. Ukazała się w wersji angielskiej i ukraińskiej.

Białoruś. Scenariusze reform (2003); obszerne opracowanie autorstwa białoruskich ekspertów zawierające propozycję reform w tym kraju w sferze politycznej, ekonomicznej i społecznej, a także systemu edukacji. Publikacja w wersji polskiej, angielskiej i białoruskiej.

Więcej niż sąsiedztwo. Rozszerzona Unia Europejska i Ukraina – nowe relacje. Raport końcowy (2004); podsumowanie projektu dotyczącego stosunków między rozszerzoną Unią Europejską a Ukrainą, opracowane przez grupę ekspertów z Unii Europejskiej, krajów akcesyjnych i Ukrainy. Publikacja w wersji angielskiej, polskiej i ukraińskiej.

Więcej niż sąsiedztwo. Rozszerzona Unia Europejska i Ukraina – nowe relacje. Rekomendacje (2004); rekomendacje dotyczące stosunków między rozszerzoną Unią Europejską a Ukrainą opracowane przez grupę ekspertów z Unii Europejskiej, krajów akcesyjnych i Ukrainy. Publikacja w wersji angielskiej, polskiej i ukraińskiej.

